

ROK 1961

ZESZYT 7 (192)

# PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ

1961



---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich

---

TREŚĆ NUMERU

DANUTA BUTTLER: O dowcipie słowotwórczym . . . . .	289
SALOMEA SZLIFERSZTEJNOWA: Wokół zagadnienia autentyczności auto- grafu „Syloreta” W. Potockiego . . . . .	300
KAZIMIERZ ŻELAZKO: O funkcjach przyimka z w Pamiętnikach J. Chr. Paska . . . . .	316
W. D.: Gwarowe <i>dużki</i> «długi» . . . . .	322
RECENZJE:	
IRENA STYCZEK: Logopedia. Zagadnienia kultury żywego słowa nr 1	323
DROBNE SPOSTRZEŻENIA:	
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Snobizm w używaniu obcych liter i głosek	328
W. E. REDYK: Połów perełek. Zdradliwe mosty . . . . .	332
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	333

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„Wiedza Powszechna“

---

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.  
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR  
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.  
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.  
DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

---

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## O DOWCIPIE SŁOWOTWÓRCZYM (Dokończenie)

Tworzenie neologizmów jest bardzo istotnym, ale nie jedynym sposobem żartobliwego wyzyskania cech struktury wyrazu. Podstawą dowcipu słowotwórczego bywa bowiem często operowanie już istniejącymi formacjami, które polegają na zabiegach dwojakiego rodzaju: 1) na grupowaniu słów o podobnej budowie, działającym na zasadzie komizmu powtórzenia lub kontrastu tożsamości struktur i odrębności znaczeń, 2) na wewnętrznych zmianach — strukturalnych lub semantycznych — dla których można zaproponować nazwę „żartobliwe przewartościowanie”. Do zakresu żartobliwego przewartościowania zaliczyć należy wszystkie rodzaje zmian formalnych dokonywanych w obrębie wyrazu, lecz nie naruszających jego zewnętrznej formy oraz te przeobrażenia semantyczne, które się wiążą z powołaniem do życia nowego, sprzecznego z tradycją znaczenia strukturalnego, a więc z zamierzoną, żartobliwą zmianą interpretacji słowotwórczej wyrazu.

Zmiany formalne w obrębie wyrazu mogą mieć dwojaką postać, polegać albo na nieoczekiwanym, jaskrawo sprzecznym z rzeczywistym składem morfologicznym rozczłonowaniem słowa (na przykład *prezy-dęci*, CW 12/32, s. 3), albo na nieznaczących modyfikacjach granic słowotwórczych w wyrazie, umożliwiających odmienne ustalenie jego znaczenia strukturalnego (np. w dowcipie *mordownia* — «zakład fotograficzny»: *mordow-nia* — *mord-ownia*). Zmiany semantyczne natomiast polegają na skojarzeniu formacji z obcą jej rodziną wyrazową, np. *satystka* — «dzierżawczyni sadu» (Wrnd 28/31, s. 5) lub na zaliczeniu jej do innej kategorii gramatycznej bez zmiany formy zewnętrznej, np. pseudorozkażnik *dziesięciobój się* (Prutkowski).

Spośród zjawisk żartobliwego przewartościowania wyraźnie się wyodrębnia swym mechanizmem i istotą działania komicznego typ dowcipów opartych na dowolnym, nie mającym żadnych podstaw słowotwórczych podziale wyrazu. Dla jego oznaczenia używam terminu „wtórny podział słowa”. Wszystkie inne zjawiska, których cechą ogólną jest narzucenie wyrazowi wtórnego znaczenia strukturalnego, określam nazwą „żartobliwej adideacji”.

Między wymienionymi przed chwilą typami dowcipu nie ma ostrej granicy, można bowiem wyodrębnić grupę przykładów przynależnych jednocześnie do obu

kategorii (żartobliwe adideacje lub pseudoetymologie — oparte na wtórnym podziale, np. *żebrak* — człowiek, który mówi, że brak mu pieniędzy, Wrnd 38/31, s. 7).

Pewną wskazówką ułatwiającą rozgraniczenie obu grup zjawisk może być fakt, że przykłady wtórnego podziału intrygują odbiorców przede wszystkim swą formą, „rozerwaniem” wyrazu na części, zaakcentowanym graficznie lub intonacyjnie; dopiero w chwilę później kierują ich uwagę na towarzyszące rozbiciu słowa przeobrażenia semantyczne. W adideacjach zaś główną uwagę skupia zmiana tradycyjnego znaczenia wyrazu, dopiero po chwili odbiorca orientuje się, jakie cechy strukturalne lub przesuńnięcia w zakresie formy były jej podłożem.

Wtórny podział wyrazu, wyodrębnienie w nim części składowych w sposób niezgodny z tradycją — to jeden z najbardziej powszechnych i najstarszych typów dowcipu słowotwórczego. Warto np. przytoczyć łaciński żart słowny „studiosus sine studio sus est”.

W pracy Freuda o dowcipie, na którą miałam już sposobność kilkakrotnie się powoływać, ta kategoria zjawisk, określana terminem „mehrfache Verwendung desselben Materials”, została pod względem mechanizmu porównana do szarady.

Warto może zwrócić uwagę na fakt, że nawet ten typ dowcipu, wyzyskujący efekt, który w świadomości odbiorców wywołuje jaskrawe pogwałcenie normy, nie jest zjawiskiem swoistym, niezależnym od pewnych tendencji ogólnojęzykowych, lecz kopiuje — podobnie jak w wielu innych wypadkach — żywiołowe procesy zachodzące w mowie potocznej. Wtórny podział wyrazów dokonywa się bowiem i poza słowotwórstwem żartobliwym, stanowi np. podłoże wielu błędów w zakresie użycia wyrazów obcych, podstawę niektórych etymologii ludowych<sup>1</sup> (*męcynas* — «mecenas», *mądra kora* — «mandragora», *chytry olej* — «witryolej», tytoń *bez arabski* — «besarabski», w sklepach żądano bzu arabskiego) itp. oraz licznych nowotworów dziecięcych<sup>2</sup>.

Podłożem żartów opartych na wtórnym podziale jest identyczność formalna pewnego wyrazu — i połączenia wyrazowego (np. *oburzona* — obu żona) (Wrnd 28/32 s. 7) lub słowa szmodzielnego i jednego z elementów słowotwórczych innego wyrazu (*hitler-owiec* — pias pasterski, Szp. 44/36, s. 3). A oto kilka jeszcze przykładów dowcipów tego typu:

*parlament* — płacz wielu małżeństw (Szp. 2/35, s. 5)

*katastrofa* — poezja kata (Wrnd 42/31, s. 2)

*autoironia* — „Warszawa” (Szp. 15/57, s. 5)

Mechanizm działania komicznego tak rozczłonkowanych wyrazów nie zawsze ma identyczne podłoże. Niektóre przykłady reprezentują mechanizm strukturalny, wynikający z samej techniki podziału, ujawnienia nie oczekiwanej złożoności słów i możliwości dokonywania przestawień lub usamodzielnienia ich części składowych.

<sup>1</sup> Przykłady, które przytaczam, pochodzą z cytowanych już prac Malinowskiego i Karłowicza.

<sup>2</sup> Moja córka zapytała mnie kiedyś, czy widziałam żywego pana tera (pan-tera).

W tym typie dowcipów szczególna rola przypada czynnikom intonacyjnym lub graficznym, uwidoczniającym nową podzielność wyrazu, np. *oferma* — o! ferma! (CW 38/33, s. 5).

Omówimy pokrótce najpospolitsze typy dowcipów „podziałowych”, reprezentujących komizm formalny. Duża ich grupa — to mechaniczne przestawienia członów wyrazu, np:

*Casanova* — nowa kasa (CW 10/33, s. 6)

*domniemanie* — Manie, do mnie! (CW 13/34, s. 2)

*szalbierz* — bierz szal (CW 37/33, s. 3)

*sybaryta* — syta ryba (CW 38/33, s. 7).

Inny typ dowcipów tej samej kategorii opiera się na wyodrębnieniu w wyrazie członu znaczącego wskutek użycia w kontekście słowa o identycznym brzmieniu.

„Każda nasza *nota* o pożyczkę zagraniczną — to *tęsk-nota*” (Wrnd 28/32, s. 3)

„Można być znakomitym *lotnikiem*, a jednocześnie kiepskim *za-lotnikiem*” (Mucha 46/28, s. 8)

Szczególnie często następuje w ten sposób wyodrębnienie skrótu w wyrazie (np. święto Polskiej Akademii Literatury — PAL-mowa niedziela (Mucha 48/37, s. 3). Układano nawet całe słowniczki nazw żartobliwych, w których skład wchodził popularny skrót, np:

PAT-ologia — nauka o PACie

PAT-ałach — sprawozdawca agencji

PAT-elnia — służy do odsmażania wiadomości

PAT-yna — powłoka okrywająca doniesienia agencji (Szp. 20/36, s. 4).

Do tej samej grupy należą żartobliwe zagadki, stanowiące bardzo tradycyjny (nie tylko zresztą w języku polskim)<sup>3</sup> typ dowcipu słowotwórczego. A oto ich przykłady:

„Co to za *para*, której tak bardzo lękają się spekulanci? — *Para-graf* (Mucha 8/50, s. 5)

„Jaki *lak* mięknie pod wpływem alkoholu? — *Po-lak*”

„Jakim *gnatem* każdy chciałby być? — *Ma-gnatem*”

„Jaka *gra* jest bolesna? — *Poda-gra*”. (Wrnd 17/31, s. 2).

Działanie komiczne dowcipów tego typu polega na chwilowym wprowadzeniu w błąd ich odbiorców pozorami samodzielności i „pełnowartościowości” znaczeniowej sztucznie wyodrębnionego członu wyrazu — i na momentalnym zdemaskowaniu tej mistyfikacji.

Ten właśnie rodzaj żartu słownego znakomicie odpowiada ogólnej definicji dowcipu, sformułowanej przez Lippsa. Zgodnie z nią efekt komiczny dowcipu wynika z nagłego obnażenia nicości znaczeniowej pewnego elementu językowego,

<sup>3</sup> Można np. przypomnieć zagadkę niemiecką: „Welcher Ring ist nicht rund? — der Hering”.

który na moment przybiera pozory sensowności i nienaganności z punktu widzenia praktyki językowej („Was wir einen Moment für sinnvoll nehmen, steht als völlig sinnlos vor uns. Darin besteht in diesem Falle der komische Prozess”<sup>4</sup>). Ale zgodność teorii Lippsa i materiału przykładowego ogranicza się tylko do tej grupy dowcipów; nie dostrzeżemy jej już w innym typie żartów słownych opartych na wtórnym podziale, pod względem techniki bardzo bliskich poprzednio omówionemu. Chodzi tu o dowcipy, których istotą jest wyodrębnienie na stałe pewnego członu z wyrazu i traktowanie go jak słowa samodzielnego.

Parodia odczytu naukowego zamieszczona w „Musze” (21/28, s. 6) zaczyna się od wezwania: „Szanowni słuchacze i *czki!*”

We „Wróblach na dachu” proponowano, by Walery Sławek dla oszczędności używał tytułu *prezes i mjer* (14/35, s. 3).

Przypomnijmy jeszcze opowiadanie myśliwego: „Nie udało się polowanie. Zastrzeliłem tylko pół kuropatwy: kurę gajowego. *Patwa* uciekła”. (Wrnd 20/30, s. 5). i fraszkę Tuwima:

Nieboszczyk i nieborak w jednym stali domu.

*Szczyk* — wiadomo co robił. Co rak — nie wiadomo. (Szp. 18/36, s. 4).

Oczywiście nawet o chwilowym wprowadzeniu w błąd pozorami „naturalności” takich usamodzielnionych „kawałków” wyrazu nie może być mowy; przeciwnie, mechanizm ich działania polega na oczywistości faktu, że zostały one wyrwane z pewnego naturalnego związku, w którym jedynie mają sens (na tej samej zasadzie opiera się efekt komiczny karykatury i naśladowania).

Odwrotnością zjawiska wtórnego podziału są wtórne syntezy dwu samodzielnych wyrazów. A oto przykład dowcipu słownego tego rodzaju — fragment parodii przemówienia Kiepury:

„Jeden cel mam — polski honor!

Jedną mowę — polska aria!

(Skrót dla depesz — honoraria)” (Szp. 31/36, s. 3).

W dowcipie strukturalnym — jak już powiedzieliśmy — uwagę zwracają przede wszystkim zabiegi formalne: odczuwane jako sprzeczne z normą „rozrywanie” i scalanie wyrazów. Drugą grupę dowcipów „podziałowych” cechuje komizm wynikający z nieco innego źródła. Sam mechanizm podziału jest tu rzeczą drugorzędną; często nawet brak formalnych — graficznych lub intonacyjnych — znamion jego dokonania. Na plan pierwszy wysuwa się natomiast żartobliwa analiza semantyczna obu wyodrębnionych członów lub jednego z nich.

Można się jej doszukać w żartobliwym korygowaniu pseudobłądów, powstałych w wyniku wtórnego podziału.

*synkopa* — błąd: powinno być: syn kopie (CW 5/32, s. 2)

*sterta* — , mówi się: ten ster (CW 7/33, s. 3)

*korekta* — „ należy mówić: ten korek (CW 1/35, s. 4)

<sup>4</sup> Komik und Humor, s. 85.

W dużej grupie przykładów spotykamy się z wymianą jednego z członów wyodrębnionych na podstawie wtórnego podziału. Nie jest ona dziełem przypadku, lecz opiera się na analizie semantycznej usuwanego członu; zawsze bowiem zastępuje go antonim, synonim lub formacja pochodna. Przytoczmy przykłady wymiany na antonim:

*dwudziestoniezimny* — czyli dwudziestoletni młodzieniec (CW 41/30, s. 2)

Wasilewski rozpacza nad literaturą polską: *Tu wim, tam wim...*” (CW 50/30, s. 3)  
proste i krzywe tutki (CW 41/30, s. 2)

*atak* — a jak? (CW 8/33, s. 6)

na synonim lub wyraz o pokrewnym znaczeniu realnym:

Paneuropa — Towarzysz Europa (Wrnd 5/31, s. 3)

praszczur i pramyszka (Szp. 17/39, s. 6)

i na formację pochodną:

filozofia, czyli filozosia (Witk. Poż. 302)

Centrolew — Centrolewek (CW 30/31, s. 3).

Tu na marginesie warto wspomnieć o tym, że w tym typie dowcipu celował Nitsche. „Er spricht — pisze Reiners — von Trauerspielen und Trauerernsten, von Tunichtguten und Tunichtbösen, von nicht neugierig und nicht altgierig”.<sup>5</sup>

Analiza semantyczna jest ośrodkiem dowcipu szczególnie w żartobliwych pseudoetymologiach, opartych na wtórnym podziale wyrazu. Podajmy kilka ich przykładów:

„Skąd w Polsce pochodzi tytuł docenta? — Stąd, że każdemu z docentów (...) trudno zawsze dojść *do centa*” (Wrnd 22/31, s. 3)

„Od czego pochodzi wyraz „postulat”? — Od tego (...), że po stu latach się zrealizuje”. (Wrnd 20/31, s. 3)

Sanacja — sa nation, czyli jego naród (CW 10/33, s. 6).

Można na marginesie dodać, że przykłady owych żartobliwych, celowo absurdalnych etymologii nie są zresztą zbyt odległe od pewnych pseudouczonych wywodów niespecjalistów, które są formułowane w dobrej wierze i oparte również na ahistorycznym, wtórnym wyodrębnieniu w wyrazie członów znaczących (warto przypomnieć np. spekulacje na temat pochodzenia pewnych imion *Jadwiga* — «jad widzi»), o których pisze Baudouin de Courtenay w jednej ze swych prac<sup>6</sup>.

Podam jeszcze kilka innych przykładów powoływania do życia żartobliwych znaczeń strukturalnych, ustalanych na podstawie wtórnego podziału i towarzyszącej mu analizie semantycznej:

*dekoracja* — «10 gramów racji» (CW. 6/33, s. 6)

*Kazirodca* — «ojciec Kazi» (CW. 38/33, s. 7)

*kontrabanda* — «policja» (Szp. 31/38, s. 4)

<sup>5</sup> L. Reiners: *Stilkunst*, op. cit., s. 539.

<sup>6</sup> O ogólnych przyczynach zmian językowych, op. cit.

- Patagończyk* — «goniec PATa» (Wrnd 41/31, s. 3)  
*balsam* — «bal z udziałem jednej osoby» (Wrnd 41/31, s. 3)  
*pawian* — «Jan dumny jak paw» (Szp. 6/36, s. 6)  
*adiutant* — «z francuska: do widzenia, ciociu!» (CW. 51/30, s. 5)  
*jeleń* — «żarłoczny nierób» (Szp. 9/38, s. 4)  
*Bojkot* — «kot Boya Żeleńskiego» (Wrnd 34/31, s. 2)

W pewnej grupie podobnych przykładów działa jeszcze trzeci czynnik sprawczy komizmu; należą do niej struktury obce, w których wtórny podział doprowadza do wyodrębnienia członów swojskich i tym samym do powstania pozornej więzi etymologicznej z wyrazami rodzimymi; z komizmem niedopuszczalnego, mechanicznego podziału i nieprawdopodobnych związków genetycznych łączy się więc w nich jeszcze strukturalny komizm hybrydy.

Podam kilka przykładów:

- mistyka* — «najładniejsza tyka» (Szp. 15/38, s. 7)  
*maraton* — «właściciel sklepu sprzedającego na raty» (CW. 38/33, s. 7)  
*matematyk* — «człowiek mający dużo tematów» (CW. 22/34, s. 7)  
*automat* — «właściciel auta» (Mucha 47/28, s. 7)

Rozpatrywanie przykładów opartych na analizie semantycznej związanej z wtórnym podziałem — to właściwie wstęp do rozważań nad mechanizmem żartobliwej adideacji, bo przytaczane ostatnio dowcipy należą jednocześnie do jej zakresu. Zanim jednak poświęcimy jej uwagę, spróbujmy dać odpowiedź na pytanie, jaki jest mechanizm działania komicznego dowcipów opartych na wtórnym rozczłonowaniu wyrazu? Żartobliwy podział jest procesem wyraźnie pozasystemowym, sprzecznym z tradycją i praktyką językową. Pod względem strukturalnym więc wyrazy, które mu uległy, są tak rażącymi anomaliami, że w zasadzie powinny być — jak wszystkie zjawiska zbyt wyraźnie odbiegające od zwyczaju społecznego — pozbawione zdolności komicznego działania. Musi więc istnieć jakiś czynnik sankcjonujący ów zabieg strukturalny, nadający mu pozory „nienaganności”, zgodności z normą.

Owym czynnikiem „utożsamiającym” jest poprawność semantyczna wyodrębnionych członów, sprawiająca, że sztuczny, spreczny z budową słowotwórczą podział wyrazu wydaje się zjawiskiem naturalnym. Przypomnijmy chociażby przedwojenny dowcip o bojkotowaniu przez opozycję wody kwiatowej „Przemysławka” ze względu na jej prorządową nazwę (Przemy-Sławka) (Wrnd 17/32, s. 3), w którym nienaganność stosunku logiczno-syntaktycznego łączącego oba wydzielone człony zwodzi odbiorcę (naturalnie niejęzykoznawcę) w pierwszej chwili na manowce.

W jednej z wydzielonych przez nas grup dowcipów „podziałowych” źródłem komizmu jest sam mechanizm podziału, możliwość konstruowania z elementów wyrazu, jak z klocków, nowych, sensownych całości, nagle odkrycie — jak w dziecinnej zabawce — w niepodzielnej całości nowych, pozornie samoistnych składni-



ków (np. bok-ser, CW 1/33, s. 4). Tym przykładom doskonale odpowiada definicja komizmu jako zabawy, sformułowana przez Schauera.<sup>7</sup>

Kontrast komiczny w omawianej grupie przykładów polega na przeciwieństwie pozornej jednolitości jakiejś struktury i jej wewnętrznej dwoistości, którą ujawnia podział, na wyodrębnianiu za pomocą wyraźnie błędnych, pozasystemowych zabiegów formalnych nienaganych pod względem semantycznym części składowych pewnej całości. Dowcipy „podziałowe” tego rodzaju bywają zwykle elementami formalnymi groteski, pure-nonsensu itp. W drugiej grupie wtórny podział jest tylko tłem, pretekstem do analizy słowotwórczej, która się może stać podłożem degradacji semantycznej pewnych słów i wyrażanej przez nie treści (np. w złośliwej zagadce: „Co to jest bkas? — To pułkownik Beck, as naszej dyplomacji”) lub zwracać uwagę na znaczenie jednego z wyodrębnionych członów. Dowcip „podziałowy” staje się wtedy często wykładnikiem formalnym aluzji satyrycznej, podobnie jak upodobnienia leksykalne, którym zresztą niejednokrotnie towarzyszy.

Nie dziwi więc fakt, że pojawia się on szczególnie często na łamach postępowych czasopism satyrycznych dwudziestolecia. W „Cyruliku Warszawskim” (6/34, s. 2) tak np. informowano czytelników o uchwaleniu konstytucji kwietniowej:

„Wkroczyliśmy w epokę mo-car-stwową, bowiem tempo uchwalenia nowej konstytucji nie jest pozbawione szczególnej ex-presji”. W pozornie nienaganej formie, celowo operującej elementami modnych wówczas sloganów publicystycznych (Polska mocarstwowa) zawarto bardzo przejrzystą a zjadliwą aluzję do sposobu uchwalenia konstytucji i roli, którą w tej dziedzinie odegrał Stanisław Car. To samo pismo obdarza twórców nowej konstytucji mianem *cara-banda* (9/34, s. 3). Nieprzypadkowo też w sprawozdaniu z procesu brzeskiego użyto nazwy *adwo-kat* w stosunku do jednego z obrońców z urzędu (Wrnd 49/31, s. 3).

W związku z omówionymi przed chwilą przykładami nasuwa się uwaga natury ogólnej. Zjawiska typu *adwokat — adwo-kat* zaliczono tradycyjnie do dziedziny kalamburu, wartościowanego jako najbardziej prymitywny, „najtańszy” typ dowcipu słownego. Reiners pisze na przykład: „Kalauer nennt man schlechte Wortwitze”.<sup>8</sup> Według Kuna Fischera „das Calambour ist das schlechte Wortspiel, denn es spielt mit dem Wort nicht als Wort, sondern als Klang”. Pod pewnym względem trudno tym stwierdzeniom odmówić słuszności. Jest to istotnie dowcip o prymitywnej technice, nie mającej pozorów naturalności i prawdopodobieństwa z punktu widzenia normy, tak ważnych w dobrym żarcie językowym. Nasuwa się jednak pytanie, czy w jego ocenie wystarczy uwzględnić kryteria wyłącznie

<sup>7</sup> Über das Wesen der Komik. Arch. für ges. Psychologie 1910; cytuję za rozprawą Bohdana Zawadzkiego: Przegląd krytyczny ważniejszych teorii komizmu. Przegląd Filozoficzny XXXIII (1929).

<sup>8</sup> Stilkunst, s. 540.

formalne. Wydaje się, że o wartości i zdolności oddziaływania dowcipu słownego decyduje w równym stopniu kunszt formy — i jej nasycenie żywą, aktualną treścią, przydatność do aluzyjnego, parodystycznego lub ironicznego sygnalizowania o zjawiskach realnych; na konieczność uwzględnienia dwu aspektów w analizie i wartościowaniu dowcipu — jego techniki i wyrażanej przez nią tendencji — zwracał już uwagę Freud. Inna więc ocena przypadałaby w udziale dowcipom „podziałowym”, charakteryzującym się komizmem formalnym — inna — nierównie wyższa — tym przykładem wtórnego podziału, w których przekształcenia formalne służą celom satyry i pod pozorami igraszki strukturalnej ukrywają konkretną, ważną dla odbiorców treść myślową. Potrzebę łącznego rozpatrywania postaci językowej twórców żartobliwych i sposobu jej wyzyskania, ich funkcji poznawczej jako bardzo swoistej formy odzwierciedlenia i oceny rzeczywistości można — jak sądzę — uzasadnić także na podstawie innej grupy przykładów żartobliwego przewartościowania, nazwanych przeze mnie adideacjami.

W przeciwieństwie do dowcipów „podziałowych” charakteryzują się one zręcznością techniki, pozostawiają jednak odbiorcy wrażenie pewnego niedosytu, ponieważ nie wykraczają poza sferę igraszek formalnych, opartych na pewnych dysproporcjach i anomaliach tkwiących w systemie językowym. Spróbujmy uzasadnić tę ogólną ocenę na podstawie szczegółowej analizy przykładów żartobliwych adideacji.

Termin „adideacja” ma długoletnie tradycje w polskim językoznawstwie. Jego twórca, Jan Karłowicz, używał go jako określenia odnoszącego się do zjawiska wtórnego zaliczania pewnych słów do obcej im rodziny wyrazowej bez zmiany ich formy zewnętrznej. Baudouin de Courtenay widział w tym procesie realizację jednej z dwu podstawowych tendencji rozwoju semantycznego (dążności do ukonkretnienia treści znaczeniowej wyrazów przez włączenie ich w obręb nowych rodzin słotwórczych, przeciwstawiającej się drugiej tendencji — do wzrostu abstrakcyjności wyrazów przez zerwanie ich związków strukturalno-semantycznych ze słowami pokrewnymi).

Jakie zbieżności zachodzą między tym żywiolowym procesem, dokonywającym się nieustannie w słownictwie potocznym, a świadomą twórczością żartobliwą? Podobieństwa dotyczą nie tylko ich ogólnego mechanizmu, ale nawet szczegółowych zabiegów formalnych, które im towarzyszą. Przypomnijmy np. tak charakterystyczne zjawisko wyodrębnienia w wyrazie zapożyczonym swojskiego sufiksu (giermek, krepulec, makuch, kasarnia)<sup>9</sup>, powtarzające się w żarcie słownym „kom-pas — «młodzieniec na plaży»”. Oba typy adideacji — zarówno żartobliwych, jak i nieekspresywnych — mają zdolność wyzwalania komizmu — w pierwszym wypadku intensywniejszego, bo świadomie sprowokowanego, w drugim — mimowolnego (przypomnijmy np. reakcję inteligenta na ludowe adideacje *Goliat* — «człowiek nagi» i *Pilat* — «tracz»).

<sup>9</sup> niem. Krummholz, Mohnkuchen, Kaserne, węg. gyermek.

Trzeba jeszcze wspomnieć o różnicach. Żywiołowe procesy adideacyjne obejmują tylko wyrazy nie umotywowane, zwykle pochodzenia obcego, spośród swojskich zaś — formacje całkowicie zleksykalizowane, natomiast żartobliwe przewartościowanie zachodzi również w słowach o żywych związkach etymologicznych, słowotwórczo przejrzystych. Kontrast między wtórnym znaczeniem strukturalnym wyrazu i jego rzeczywistymi powiązaniem genetycznymi staje się wtedy jednym z czynników jego działania komicznego.

Adideacje nieekspressywne, które dokonują się przede wszystkim w zakresie zapożyczeń, polegają na włączeniu słowa do *obcej* mu genetycznie rodziny wyrazowej. Do zakresu adideacji żartobliwych natomiast można — jak mi się wydaje — zaliczyć i te przykłady, w których następuje odświeżenie zatartego wskutek leksykalizacji znaczenia strukturalnego wyrazu, a więc tym samym jego ponowne skojarzenie z pierwotną rodziną wyrazową (np. *niewiasta* — «kobieta, która nie wie»). Być może zakres użycia tego terminu można by rozciągnąć i na te wypadki, kiedy wyraz zachowujący żywe związki formalno-semantyczne z podstawą w jednym z jej znaczeń, zostaje z nią skojarzony wówczas, gdy jest użyta w innym znaczeniu (np. *bezparyjna* — «stara panna»). W tak uogólnionym znaczeniu używam terminu „adideacja” w dalszym ciągu artykułu.

Należy dodać, że żarty adideacyjne reprezentują swoisty typ dowcipu. Nie występują np. w funkcji elementów konstrukcyjnych dłuższych tekstów żartobliwych, lecz tworzą rodzaj miniatur złożonych z wyrazu i komentarza zawierającego jego nietradycyjną i zabawną interpretację (np. *bramin* — «dozorca») (CW 44/32, s. 2).

Owe pseudodefinicje znaczeń wyrazów oparte są na adideacjach dwu typów. Pierwszy z nich stanowią utożsamienia niejako mechaniczne, zachodzące na podłożu podobieństw dźwiękowych dwu wyrazów, np.

*oponent* — «fabrykant opon» (Wrnd 33/35, s. 3),

*bachantka* — «pianistka grywająca Bacha» (CW 7/33, s. 3),

*antenat* — «technik zakładający anteny» (CW 6/32, s. 2),

*krematorium* — «fabryka kremu» (Wrnd 41/31), drugi — adideacje, które dokonują się na podłożu pewnych obiektywnych wahań semantycznych i możliwości dokonywania przekształceń strukturalnych wewnątrz wyrazu, nie zmieniających jego formy zewnętrznej.

Przytoczmy na razie tylko jeden przykład: *mleczarnia* — *handel wymienny* (Szp. 26/36, s. 3).

Wielu teoretyków komizmu (m. in. Vischer i Lipps) wspomina o dwu kategoriach dowcipu: o nonsensach zamaskowanych w pozornie sensownej formie i o absurdalnej formie ukrywającej w istocie nienaganną logicznie treść. Wydaje się, że *mutatis mutandis* można by tę zasadę klasyfikacyjną odnieść i do wymienionych przed chwilą typów adideacji. Adideacje „mechaniczne” reprezentowałyby typ „nonsens ukryty w pozorach sensu”, adideacje zaś „analityczne”, których powstaniu i percepcji towarzyszy swoista analiza słowotwórcza — typ przeciw-

stawny — sens zamaskowany nonsensownością zewnętrzną. Wydaje się konieczne bliższe uzasadnienie takiego właśnie zakwalifikowania.

Zajmijmy się najpierw grupą adideacji „mechanicznych”. Sposób ich komicznego działania stanowi dobrą ilustrację teorii „Verblüffung und Erleuchtung”. Skojarzenia etymologiczne oparte na dużych zbieżnościach dźwiękowych w pierwszej chwili wprowadzają w błąd swą naturalnością. Czyż nie wydaje się prawdopodobne pod względem strukturalnym zestawienie etymologiczne krematorium i kremu? Dodajmy, że adideacje „dźwiękowe” zachodzą szczególnie często w zakresie wyrazów obcych, o niejasnej etymologii; dla niespecjalisty nie jest więc równie oczywista jak dla językoznawcy błędność kojarzenia *anteny* (z łac. antenna — reja) z *antenatem* (łac. ante natus) lub *krematorium* (z łac. cremare) i *kremu* (łac. lud. — czaema — śmietana).

Podobieństwo dźwiękowe wyrazów zdolne jest więc przez moment zamaskować nonsensowność ich kojarzenia etymologicznego. W sukurs jednak przychodzi po chwili przypomnienie znaczeń realnych zestawionych w dowcipie wyrazów, tak dalece rozbieżnych, że staje się oczywista absurdalność doszukiwania się jakichś ich związków genetycznych (np. w parze antenat-antena: „przodek” — i „urządzenie techniczne”). W innych wypadkach przypomina się fakt wyraźnej obcości jednego z wyrazów i wobec tego złudności wszelkich jego związków ze słowami swojskimi, np. *drogeria* — «drogi sklep» (CW 9/33, s. 3) lub *żyletka* — «nożyk do przecinania żył» (Szp. 44/36, s. 3)..

Spróbujmy teraz w podobny sposób zanalizować działanie adideacji drugiego typu na podstawie przykładu „mleczarnia — handel wymienny”. Przebieg percepcji tego dowcipu jest odwrotnością procesów towarzyszących analizie adideacji „dźwiękowych”. Pierwszą reakcją odbiorcy jest zaskoczenie, dezorientacja i instynktowny sprzeciw wobec tego typu skojarzeń wyrazów. Z kolei jednak zaczyna on się doszukiwać przyczyn użycia takiego właśnie określenia i odpowiedź znajduje w ustaleniu jego podstawy słowotwórczej (wymieny — wymię). Końcowy moment percepcji dowcipu — rozszyfrowanie jego techniki — następuje wówczas, gdy odbiorca zda sobie sprawę z dwoistości strukturalno-semantycznej, ukrytej w formie przymiotnika „wymieny” (wymiana — wymię).

Ten szczegółowy przykład rzuca pewne światło na zagadnienie ogólne z zakresu teorii komizmu, będące kiedyś przedmiotem ożywionej polemiki. Dotyczyła ona etapów procesu percepcji dowcipu. Zdaniem jednego z polemistów — Heymansa<sup>10</sup> ma on następujący przebieg: 1) pewne słowo zaskakuje nas swoją niezrozumiałością, nietypowością, 2) po namyśle odkrywamy podłoże owego zaskoczenia i tym samym rozszyfrowujemy technikę dowcipu. Lipps natomiast, zgodnie ze swymi założeniami ogólnymi (komizm powstaje w wyniku zamaskowania jako nicości zjawisk pozornie nienaganych, mających znaczenie, wartość) uważa, że w pierwszym momencie słowo zwodzi nas swą sensownością; dopiero drugi etap percepcji

<sup>10</sup> Poglądy Heymansa referuję na podstawie cytatów i streszczenia, zawartych w pracy Lippsa.

dowcipu polega na stwierdzeniu jego niezgodności z normą, absurdalności znaczeniowej, trzeci zaś przynosi odpowiedź na pytanie, jakie czynniki sprawiły, że wzięto za dobrą monetę słowo bezwartościowe z punktu widzenia praktyki językowej. Można zaryzykować twierdzenie, że obie te teorie nie wykluczają się wzajemnie, że każda z nich ma oparcie w pewnej grupie faktów, na których podstawie zapewne została ustalona. Lipps bierze pod uwagę te wypadki, gdy słowo zwodzi nas pozorami systemowości, „regularności”; Heymans zaś opiera się na przykładach, w których mamy do czynienia z rzucającym się w oczy odstępstwem od normy i analiza podjęta przez odbiorcę zmierza jedynie do ustalenia, jakie były czynniki sprawcze owych wykolejeń.

W adideacjach „analitycznych” proces percepcji ma przebieg zgodny z założeniami Heymansa, wzbogacony jednak o element końcowej niespodzianki, gdy odbiorca ustali, że struktura od początku zakwalifikowana jako błędna jest możliwa, a nawet zupełnie „regularna” z punktu widzenia normy. Adideacje tego typu zachodzą głównie w wyrazach swojskich, często mających zupełnie przejrzystą budowę i liczne powiązania etymologiczne. Dlatego też śmiało można powiedzieć, że dowcipy na nich oparte ujawniają prawdziwy kunszt swych autorów, umiejętność wyzyskania obiektywnie istniejących wahań w wartościowaniu strukturalno-semantycznym pewnych wyrazów, jakiegoś „luzu” interpretacyjnego. Jest to więc bardzo subtelna, ale w pewnym stopniu „elitarna” forma dowcipu, adresowana do odbiorcy o sporym zasobie wiedzy językowej, ponieważ proces jej percepcji, jak już wspomnieliśmy, opiera się na elementarnej przynajmniej analizie słowotwórczej.

Spróbujmy teraz pokazać na wybranych przykładach przebieg procesu żartobliwego „przekwalifikowania” wyrazu do innej rodziny słowotwórczej i istotę obiektywnych warunków językowych, które sprzyjają jego dokonaniu. Dowcipy adideacyjne mają dwojaką motywację: semantyczną i strukturalną. Ogólne podłoże semantyczne adideacji żartobliwych stanowi fakt homonimiczności albo wieloznaczności strukturalnej pewnych formacji słowotwórczych. Bardzo duża grupa żartów adideacyjnych ma u swej podstawy zjawisko homonimii tematów słowotwórczych; np. adideacja *trawnik* — «żołądek» (CW 6/32, s. 3) opiera się na tożsamości tematu *traw-*, który może być zarówno pochodzenia odrzeczownikowego, jak i dewerbalnego; a oto inne przykłady: *golarz* — «hokeista» (Wrnd 28/31, s. 5) (gol-ić, gol), *zagajnik* — «człowiek otwierający zebranie» (Mucha 30/37, s. 3), *biuro zleceń* — «instytucja, w której się często zmieniają kierownicy» (Szp. 29/56, s. 7). Trzeba się naturalnie zastrzec, że chodzi o homonimiczność z opisowego punktu widzenia, a więc o zestawienia także i tych tematów, których pierwotne pokrewieństwo dziś już nie jest odczuwane.

Z kolei zilustrujemy przykładami wyzyskanie różnych form polisemii jako podstawy żartobliwych adideacji. Często np. w dowcipie słownym operuje się formacjami powstałymi od podstaw wieloznacznych. Pewnego generała, nie stroniącego od kieliszka, nazwano we „Wróblach na dachu” „mistrzowskim *trębaczem* polskiej armii” (21/32, s. 3). „Znając obyczaje niektórych sportowców — piszą

„Szpilki” — miejmy nadzieję, że nazwa klubu „*Spójnia*” nie pochodzi od słowa *spoić* (6/50, s. 4). A oto kilka jeszcze przykładów:

*wydawca* — «ojciec mający kilka córek niezamężnych» (Wes. 1/32, s. 2)

*pierwszy wydawca* — Judasz (Szp. 33/57, s. 5)

*kobiety radioaktywne* — «pracownice Radia» (Szp. 9/50, s. 10)

Pod rysunkiem przedstawiającym maszyny, a obok nich trzy panie zajęte plotkowaniem, zamieszczono podpis: „Obrabiarki i obrabiarki” (Mucha 18/50, s. 6); jego komizm wynika zarówno z wieloznaczności tematu, jak i wielofunkcyjności sufiksu, tworzącego jednocześnie nazwy urzędzeń technicznych i żeńskie nomina agentis.

Warto jeszcze wspomnieć o tych wypadkach, gdy jedno ze znaczeń podstawy słotwórczej jest już archaiczne; zaskoczenie jest wówczas większe, a proporcjonalnie do niego rośnie intensywność uczucia zadowolenia, towarzyszącego odszyfrowaniu zagadki. Przykłady: *łupieżca* — «człowiek cierpiący na łupież» (Wrnd 32/31, s. 4), *stateczny* — «marynarz» (CW 13/33, s. 4) itp.

Mechanizm komicznego działania tych adideacji, których podłożem jest wieloznaczność podstawy słotwórczej wyrazu, polega — ogólnie rzecz biorąc — na kontraście wynikającym ze stwierdzenia niewątpliwego pokrewieństwa strukturalnego dwu słów, a jednocześnie niemożności ich skojarzenia pod względem semantycznym.

Bardzo istotnym źródłem żartobliwych adideacji są wahania między podmiotowym i orzeczeniowym charakterem pewnych formacji. Zilustrujemy ten typ dowcipu przykładem anegdotki z okresu wielkiego kryzysu (1929/33):

„Co słyhać? Jest ruch w interesie?”

— Jak rano przychodzę do sklepu, to jest mój jedyny *przychód* w ciągu dnia” (CW 4/33, s. 3) („to, co przychodzi” — „to, że się przychodzi”)

A oto inny przykład:

— Miałem wczoraj przykry *wyrzut*. Ojciec narzeczonej wyrzucił mnie za drzwi. (Wes. 1/32)

Z kolei przytoczę przykłady wyzyskania oboczności dwu znaczeń podmiotowych: *Wieszak* — «kat» (Wrnd 8/35, s. 4) — „to, co wiesz” — „to, na czym się wiesz” *mównica* — «kobieta rozmowna» (Wrnd 17/32, s. 6) — „to, co mówi” „to, skąd się mówi”

I na koniec przykład bardzo dosadnego dowcipu politycznego:

„W Niemczech wychodzi pismo „*Hammer*”. Nazwali ten miesięczny *wychodek* „*młot*” (Szp. 17/39, s. 6)

Dowcip słowny oparty na wahaniami między podmiotowym i orzeczeniowym znaczeniem pewnych formacji — to jedna z form wyzyskania obiektywnego zjawiska dysproporcji między ogólnikowym, „ramowym” znaczeniem strukturalnym wyrazu i znaczeniami realnymi, realizującymi tylko jedną z możliwości semantycznych, zawartych w jego budowie.

To samo podłoże mają żarty słowotwórcze operujące formacjami odrzecznikowymi; charakterystyczna dla tych struktur luźność powiązań z podstawą słowotwórczą (a więc i ogólnikowość znaczenia strukturalnego) stwarza możliwości ustalania różnorodnych, nietradycyjnych znaczeń realnych. A oto kilka przykładów:

*mydlek* — «człowiek dbający o czystość» (CW 8/30, s. 10)

*rogówka* — «żona, która przyprawia mężowi rogi» (Wrnd 6/31, s. 3)

*lasecznik* — «student-korporant» (Szp. 20/30, s. 4)

i na koniec wyraz *cukrzyca* — «dyżeczka do cukru» (CW 12/33, s. 6), w którym nową interpretację semantyczną umożliwia nie tylko charakter związków między pniem a derywatem, ale i ogólnostrukturalna, nie wyspecjalizowana funkcja sufiksu *-ica*.

Zjawisko żartobliwego wyboru spośród kilku znaczeń realnych, których możliwość istnienia zawarta jest w cechach strukturalnych wyrazu, znaczenia sprzecznego z tradycyjnym można także zilustrować przykładami formacji o innej podstawie:

*chlebowawca* — «piekarz» (CW 2/33, s. 6)

*wniebowzięty* — «nieboszczyk» (CW 2/33, s. 6)

*wykrzyknik* — «gazeciarz» (Wrnd 8/35, s. 4)

*odnośnik* — «listonosz» (Wrnd 37/35, s. 4)

*nałożnica* — «kołdra» (Wrnd 8/35, s. 4)

Pod rysunkiem przedstawiającym chuliganów, którzy włamują się do kiosku, czytamy podpis „Warszawskie winobranie” (Szp. 37/58, s. 5)

A oto fragment życiorysu skromnego urzędnika:

„Ostatnio pracowałem w charakterze biustonosza. Znosiłem biusty z sali do piwnicy. Tak zwane przedmioty kultu”. (Szp. 47/56, s. 5)

W przykładach przed chwilą omówionych znaczenie strukturalne było tylko pewnego rodzaju „tłem”, ułatwiało weryfikację pozornie absurdalnego, sprzecznego z tradycją znaczenia realnego — a więc wniknięcie w mechanizm dowcipu. Niekiedy jednak ogólnikowość znaczenia strukturalnego bywa sżmoistnym źródłem komizmu; przytoczmy jako przykład żartobliwą definicję terminu z zakresu radio-techniki: *wariometr* — metr do mierzenia wariów (Wrnd 36/30, s. 7). Czynnikiem sprawczym komizmu bywa także ożywienie znaczenia strukturalnego formacji całkowicie lub częściowo zleksykalizowanych.

Przykładem odświeżenia tradycyjnych związków etymologicznych, które dla przeciętnego użytkownika języka polskiego są już zupełnie nieczytelne i śmieszne przez swoją niezwykłość — jest interpretacja wyrazów *niewiasta* — «kobieta, która nic nie wie», i *wiedźma* — «kobieta, która wszystko wie». (CW 49/30, s. 4).

A oto inne przykłady:

W felietonie „Wróble na dachu” autor pisze: „Wprawdzie mam kolegę, który wyjmuję oko i kładzie je na talerz (...), ale czy można z tego wyjątku (pochodne od „wyjąć”) robić zasadę? (39/35, s. 2)

„W związku ze wzrostem cen piwa — czytamy w tym samym piśmie — trzeba będzie dawać *napiwki* odpowiednio większe” (38/31, s. 7).

Odświeżenie zatartego znaczenia strukturalnego może być dokonane nawet w zakresie wyrazów zapożyczonych. Oto dowcip oparty na tej podstawie:

Pani domu przyjmująca nową służącą:

„Czy Kasia zna gotowanie *perfect*?”

Kasia: — „O, nawet *plusquamperfect*” (Wrnd 52/31, s. 11)

Wspomnijmy jeszcze o zjawisku powoływania do życia pozornych znaczeń strukturalnych, np. kartel — brydżysta (CW 8/13, s. 6), krater — kryminalista (CW 3/33, s. 7). Pewien stopień ich prawdopodobieństwa wynika nie tylko ze zbiczności dźwiękowych z wyrazami „krata” i „karta”, ale z możliwości wyabstrahowania z nich pseudosufiksów, spotykanych w innych wyrazach, swojskich lub obcych (-*el*: popychel, śmierdziel, -*er*: kontroler, frezer).

Te przykłady więc należą już do zakresu adideacji, których podłożem są zmiany strukturalne w obrębie wyrazu, nie naruszające jego zewnętrznego kształtu. Do dziedziny takich przekształceń będzie należała zmiana granic morfologicznych w wyrazie. Najbardziej skrajne wypadki — typ *kastaniety* — kasta, do której ty nie należysz (Szp. 15/38, s. 7) stanowią przykłady już omówionego zjawiska wtórnego podziału. Tu będzie nam chodziło o fakty typowe, rzeczywiście lub pozornie mieszczące się w ramach systemu słowotwórczego. Przykłady lepiej wyjaśnią tę sprawę.

Przesunięcie granicy między tematem i przyrostkiem jest podłożem następujących żartobliwych adideacji:

*warownia* — «kuchnia» (CW 9/33, s. 6) (warow-nia — war-ownia)

*ratownik* — «kupujący na raty» (ratow-nik, rat-ownik)

*komornik* — «lokator płacący komorne» (Wrnd 9/31, s. 3)

*szybownictwo* — «tłuczenie szyb» (Szp. 44/36, s. 3)

*mamidło* — «teściowa» (CW 23/33, s. 7) i *wyjątek* — „wyjące dziecko”,

formacja zupełnie „regularna” wobec istnienia sufiksu *-ątek* (*wrzątek*, *kipiątek*) powstałego przez absorpcję w formacjach odimiesłowowych.<sup>11</sup>

Należy z kolei nieco uwagi poświęcić innemu typowi zabiegów formalnych, które zmierzają do osiągnięcia żartobliwej motywacji wyrazu. „Motywacja językowa danego znaku jest jasna (...), kiedy budowa wyrazu daje się zmieścić w jednym z istniejących w języku typów słowotwórczych”<sup>12</sup>. Istotą więc tego rodzaju adideacji będzie „podciągnięcie” wyrazu do pewnego typu słowotwórczego — albo przez wtórne wyodrębnienie w nim produktywnego sufiksu, albo przez wtórne „przeniesienie” formacji z jednego typu słowotwórczego do drugiego.

<sup>11</sup> por. H. Gaertner: Gramatyka współczesnego języka polskiego. Lwów — Warszawa 1934, s. 296.

<sup>12</sup> Witold Doroszewski: Kryteria słowotwórcze w etymologii. PJ 1954, z. 3, s. 2.



Proces pierwszy — wtórna abstrakcja sufiksu — jest bardzo typowy także i dla słowotwórstwa nieekspresywnego, zachodzi np., jak już wspomniałam, w wielu przykładach etymologii ludowej — w wyrazach *desperak*, *deputak*, *pistolec* itp.

A oto przykłady dowcipów o takim podłożu:

*Adamaszek* — «zdrobniale Adam» (Szp. 28/37, s. 5), wyraz zakwalifikowany do deminutywów na podstawie wtórnego wyodrębnienia w nim sufiksu *-aszek* (wujaszek, stryjaszek), w istocie zaś pochodzący od średniołacińskiego *adamascus* (związanego etymologicznie z Damaszkiem).

*Calun* — «amant» (Wrnd 41/31, s. 3); skojarzenia *calunu* z *calowaniem* wydają się zupełnie poprawne, ponieważ wtórnice wyabstrahowany sufiks *-un* tworzy sporo derywatów od czasowników z przyrostkiem *-owa* (por. tokun — tokować, opiekun — opiekować, zwiastun — zwiastować, lud. znajdun itp.<sup>13</sup>), zestawienie to nie ma jednak żadnej podstawy etymologicznej („calun”, używany w formie z wtórnym, mazowieckim *c*, pochodzi od nazwy francuskiego miasta Châlons).

*Kajak* — «zwolennik samokrytyki» (Probl. 3/54, s. 212)<sup>14</sup>

W wyrazie z pochodzenia eskimoskim, zapożyczonym za pośrednictwem języka niemieckiego lub angielskiego — wydzielono wtórnice rodzimy, ekspresywny przyrostek *-ak*. Przypomnijmy jeszcze cytowany już wyraz *kompas* — «młodzieniec na plaży» (CW 13/34, s. 2) — wtórnice zaliczony do typu rzeczowników odczasownikowych o sufiksie *-as*, mało wprowadzie produktywnego w języku ogólnym, ale za to zaświadczonego w polszczyźnie ludowej (np. biegas, pijas, świstas, wyrwas itp.)<sup>15</sup>.

Żartobliwe przewartościowanie słowotwórcze, wyodrębniające w wyrazie wtórny sufiks, zachodzi nie tylko w wyrazach z pochodzenia obcych. Identyczne podłoże ma dowcip *dożynki* — «córki weneckiego doży» (Szp. 23/36, s. 4), wyzyskujący fakt istnienia formacji *Greczynka*, *Turczynka*, *Rusinka*, pozornie motywujących taki właśnie podział tego wyrazu. Przytoczę jeszcze adideację *trzewiki* — «kiszeczki» (CW 36/33, s. 2) z wtórnice wyodrębnionym sufiksem deminutywnym.

I jeszcze dwa przykłady nieco innego rodzaju:

*drabina* — «żona draba» (CW 1/31, s. 4)

i *Balbina* — «żona generała Balbo» (CW 48/33, s. 2)

polegające na narzuceniu sufiksowi *-ina* — w pierwszym wypadku — rzeczownikowi<sup>16</sup>, w drugim — wtórnice wyabstrahowanemu — funkcji dzierżawczej.

Proces drugi — „przekwalifikowania” wyrazu z jednego typu słowotwórczego do drugiego — można zilustrować przykładami następujących adideacji żartobliwych:

*zawodnik* — «mieszkający za wodą» (Szp. 15/38, s. 7)

*pośrednik* — «słowo występujące po średniku» (CW 4/33, s. 5)

<sup>13</sup> H. Gaertner: Gramatyka..., s. 271.

<sup>14</sup> przykład zaczerpnięty z cytowanej już pracy Truszkowskiego.

<sup>15</sup> H. Gaertner: Gramatyka..., s. 262.

<sup>16</sup> Brückner jako podstawową podaje formę *drab* (Widział we śnie drab. Leopold., SE, s. 94)

- zalatnica* — «kobieta, która przepadła za lotnikami» (Wrnd 6/31, s. 3)  
*przywódca* — «człowiek, który spędza czas przy wódce» (CW 41/33, s. 3)  
*powódka* — «kobieta idąca po wódkę» (CW 42/32, s. 7)  
*zakonnica* — «kobieta, która przepadła za konnicą» (Wrnd 6/31, s. 3)  
*i podlec* — «poeta, który naśladuje Leca» (Szp. 8/36, s. 5)

Wszystkie te formacje o tak różnorodnym pochodzeniu (odprzymiotnikowe, odczasownikowe) zostają wtórnie zaliczone do typu rzeczowników od wyrażenia syntaktycznych. Taka interpretacja ich struktury wydaje się nawet zupełnie prawdopodobna, po pierwsze ze względu na sporą liczbę tego rodzaju formacji w języku polskim (Baudouin pisze nawet, że tego typu struktur jest w językach słowiańskich mnóstwo), po wtóre dlatego, że niektóre z nich istotnie pośrednio pochodzą od wyrażenia przyimkowego (pośrednik).

Przykładem żartobliwego włączenia wyrazu obcego do rodzimego typu słowotwórczego może być także adideacja *hydroplan* — *plan hydry* (Szp. 15/38, s. 7). Zapożyczenie sztuczne, składające się z elementów greckich i francuskich (*planer* — *latać*), zostaje zaliczone do typu złożeń endocentrycznych o obu członach odrzeczownikowych, rzadkiego wprawdzie w języku polskim, ale — jak wynika z materiału przytoczonego w pracy Kłemensiewiczówny<sup>17</sup> — zaświadczonego w pewnej liczbie przykładów (np. *drzewostan*).

Przebieg procesu żartobliwego przydzielenia wyrazu do innego typu słowotwórczego jest już bardzo bliski zjawisku hipostazy gramatycznej, tj. według określenia Rudnickiego „zerwania związku etymologiczno-znaczeniowego, przede wszystkim zaś — fonetycznego (z tym zresztą warunkiem nie można się zgodzić, ponieważ w omawianym procesie właśnie forma fonetyczna wyrazu nie ulega żadnej zmianie; przyp. D. B.) między daną formą a jej grupą lub kategorią i na przeniesieniu tej formy do kategorii innej”.

Hipostaza gramatyczna jest zjawiskiem dość wyjątkowym w zakresie dowcipu słowotwórczego; działanie komiczne nielicznych jej przykładów polega na wprowadzeniu w błąd tradycyjną formą, w której niespodziewanie odkrywamy dwoistość kategorialną. Żartobliwe zapytanko: „Czy panią już *cjankali*?” (CW 42/30, s. 6) zwodzi na manowce klasyczną postacią orzeczenia, wyposażoną w znamiona formalne osoby, czasu, liczby i rodzaju, w której ukrywa się rzeczownik. Często hipostaza dokonuje się na gruncie wtórnego podziału słowotwórczego lub wtórnej syntezy dwu wyrazów. W jednym z dowcipów uczeń na polecenie nauczyciela „Odmieniaj mi „kilogram” — wylicza formy „kilogram”, „kilograsz”, „kilogia” (Wrnd 12/30, s. 5). Na tej zasadzie opiera się też popularny dowcip „językoznawczy”, stwierdzający, że w języku polskim czasownik „jeść” w czasie teraźniejszym ma tylko 3 osobę liczby mnogiej (bo np. *ja jem* — to narzędnik od rzecz. *jaje*, *ty jesz* — to 2 osoba czas. *tyć*, *on je* — to połączenie dwu zaimków itp.).

<sup>17</sup> Irena Kłemensiewiczówna: Wyrazy złożone nowszej polszczyzny kulturalnej. Próba systematyki. Kraków 1951, s. 36.

Hipostazie ulegają często nazwiska lub nazwy własne, upodobniające się do wyrazów pospolitych, nie będących rzeczownikami. Jest to jeszcze jedno źródło żartu aluzyjno-satyrycznego.

A oto przykłady:

Wysłannika Stanów Zjednoczonych, Deweya, przybyłego do Warszawy dla przeprowadzenia pertraktacji finansowych z rządem polskim — powitano na łamach „Cyrulika Warszawskiego” żartobliwym hasłem:

„Mniej gedej, więcej dewej!”

Słonimski pisze w jednej ze swoich recenzji:

”... wzięłem do ręki te „Cienie samotnych dróg” Tadeusza Kończycy. Zacząłem czytać, ale nie miałem siły *kończyć* (Kr. 193).

Przypomnijmy jeszcze przykład dowcipnej hipostazy, cytowany przez Karłowicza w pracy „Słoworód ludowy”. Mianowicie o pewnej popularnej osobistości nazwiskiem Berens mawiano: „semper Berens, nunquam Dajens”.

Spróbujmy teraz na podstawie omówionych przykładów określić istotę działania komicznego wyrazów, które uległy procesowi adideacji. Ogólnie można powiedzieć, że mechanizm ich oddziaływania jest przeciwstawny w stosunku do typu komizmu, reprezentowanego przez przykłady wtórnego podziału. O ile kontrast komiczny w dowcipach „podziałowych” polegał na sprzeczności antysystemowych, wyraźnie błędnych zabiegów formalnych i sankcjonującej je niejako poprawności semantycznej powstałych w ten sposób wyrazów, o tyle w dowcipie opartym na adideacjach tradycyjnym strukturalom nadaje się zaskakujące, rzeczywiście lub pozornie fałszywe znaczenie, które jednak jest jak gdyby „usprawiedliwiane” przez pewne szczegółowe cechy formalne wyrazów.

Mówiłam już o dwu typach adideacji żartobliwych — mechanicznym i analitycznym, nieco inaczej realizujących ten ogólny schemat działania. W pierwszym uwaga odbiorcy kieruje się na cechy „utożsamiające” wyrazów, na tradycyjność ich struktury, dającej się zmieścić w istniejących typach słowotwórczych (zawodnik), na podobieństwo formalne dwu słów, nasuwające przypuszczenie o ich więzi etymologicznej; w dowcipach drugiej grupy zwraca uwagę ich niezwykłość, wręcz absurdalność semantyczna. Łączy jednak obie grupy adideacji, poza tożsamością istoty kontrastu komicznego, jeszcze jedna cecha — reprezentują one dowcip oparty na wyzyskaniu relacji wewnętrznojęzykowych, na rozbieżności struktury wyrazu i jego znaczenia, a więc wyłącznie komizm znaku, nie dotyczący wyrażanych treści.

\* \* \*

W moim artykule starałam się zanalizować te rodzaje dowcipu językowego, w których czynnikiem wywołującym wyzwolenie się komizmu jest postać słowotwórcza wyrazu. Problematyka zawarta w tytule nie została jednak wyczerpana, nie tylko dlatego, że rozpatrywałam jedynie dwa typy zjawisk: tworzenie nowych formacji o funkcji żartobliwej i żartobliwe wyzyskanie, „przewartościowanie” struktur nieekspresywnych, pominęłam zaś te zabiegi stylistyczno-żartobliwe, których

istotą jest zestawienie i nagromadzenie formacji podobnych. Bardziej szczegółowemu omówieniu tematu stoi przede wszystkim na przeszkodzie fakt jego zupełnej nietradycyjności, braku jakichkolwiek publikacji, poruszających zagadnienia polskiego słowotwórstwa ekspresywno-żartobliwego. Stąd wynika wyłącznie „rejestrujący” charakter tego artykułu, ograniczenie się do opisu typów dowcipu słowotwórczego, powstrzymanie się od uogólnień, które mogłyby się okazać zbyt pospieszne i mylne po skonfrontowaniu z obszerniejszym materiałem przykładowym. Wypada jednak na koniec chociażby wspomnieć o możliwościach wysnucia ogólniejszych wniosków z dokonanego w artykule przeglądu przykładów.

Problematyka dowcipu słowotwórczego ma trzy ściśle ze sobą związane aspekty: językoznawczy, psychologiczny i teoretycznoliteracki. Dla językoznawcy istotne będzie ustalenie miejsca elementów słowotwórczych o zabarwieniu żartobliwym w systemie języka, ich typowości lub jednostkowości, słowem ich stosunku do normy. Wydaje się, że można powiedzieć bez obawy popełnienia błędu, że struktury typowe, „systemowe” nie bywają nosicielami dowcipu, że słowotwórstwo żartobliwe jest oparte na jednostkowych proporcjach lub jednostkowych, niezwykle realizacjach ogólnych tendencji słowotwórczych. Z drugiej jednak strony trudno się zgodzić z mniemaniem, że formacje żartobliwe to pozasystemowe „dziwolągi”, przeciwstawiające się zwyczajowi — ponieważ są one w jakimś stopniu typowe i zgodne z normą jako realizacje jednego z zaświadczonych albo możliwych typów budowy słowotwórczej lub jako formy „odwzorowania” ogólnych procesów działających żywiołowo w zakresie słownictwa nieekspresywnego (perintegracji, wtórnej abstrakcji sufiksów itp.). Owa dwoistość dowcipu z punktu widzenia pewnej normy była zresztą wielokrotnie podkreślana przez badaczy komizmu. Można by powiedzieć, że w dowcipie słowotwórczym struktury systemowe zostają „ucharakteryzowane” na wykołajenia, a istotne odstępstwa od normy przybierają pozory strukturalnej nienaganności. Operując więc kryterium stosunku formacji żartobliwych do normy słowotwórczej współczesnego języka polskiego, wyodrębniłabym wśród nich dwie grupy:

a) formacje pozornie lub istotnie nietradycyjne, działające na podstawie zaskoczenia, niespodzianki; b) formacje pozornie tradycyjne, działające na zasadzie wprowadzenia w błąd, nadużycia dobrej wiary odbiorcy.

W podgrupie „pozornie nietradycyjnych” znalazłyby się przykłady neologizmów poprawnych strukturalnie, lecz wskutek swej nowości robiących wrażenie błędów, realizacje rzadkich typów słowotwórczych, przykłady poprawnych, ale nie istniejących w języku formacji, tworzonych według stałych proporcji (typ *doleżny*) i adidacje „analityczne”, oparte na strukturalnie możliwej, ale sprzecznej z użyciem wyrazu interpretacji słowotwórczej (typ *trawnik-żołądek*). Podgrupa „istotnie nietradycyjnych” objęłaby przykłady wszelkiego rodzaju zniekształceń strukturalnych wyrazów (upodobnienia leksykalne, kontaminacje, wtórny podział) i twory obce polskiemu słowotwórstwu (formacje od wyrazów nie tworzących derywatów, wyrazy utworzone od grup syntaktycznych, repliki i hybrydy).

Na koniec do grupy „pozornie tradycyjnych” można by zaliczyć przykłady struktur parodystycznych, w sposób zniekształcony kopiujących wzór, formacje oparte na stałych odpowiednościach słowotwórczych, ale realizujące je w sposób błędny (np. Witkiewiczowska *mecenasica*), wreszcie adideacje, „dźwiękowe”, wprowadzające w błąd podobieństwem formalnym wyrazów bezpodstawnie kojarzonych pod względem etymologicznym.

Językoznawcza interpretacja zjawisk dowcipu słowotwórczego zmierza więc do ustalenia, *co* może stać się jego wykładnikiem, psychologiczny natomiast punkt widzenia wymaga odpowiedzi na pytanie, *dłaczego* pewne elementy struktury wyrazu zdolne są wyzwolić uczucia komizmu, jakie procesy psychiczne towarzyszą ich percepcji. Wyczerpujące omówienie tego zagadnienia wymagałoby nie tylko szczegółowego zreferowania założeń ważniejszych teorii komizmu, ale przede wszystkim krytycznej analizy ich wniosków dotyczących komizmu językowego, co oczywiście musiałoby się stać przedmiotem odrębnego opracowania. Tu poprzestańmy na stwierdzeniu, że w analizie dowcipu słowotwórczego najbardziej owocne wydaje się przyjęcie założeń teorii kontrastu<sup>18</sup> i uznanie, że działają komicznie te formacje słowotwórcze, które stanowią swoistą jedność sprzecznych, zazwyczaj się wyłączających cech. Kontrast komiczny w przeważającej części formacji żartobliwych polega na przeciwstawieniu się ich cech strukturalnych — treści znaczeniowej; można przy tym wyróżnić dwie formy przejawiania się tej sprzeczności: poprawna pod względem słowotwórczym forma wyraża wykolejoną, zdegradowaną lub niezgodną z nią treść (np. w deminutywach, formacjach tzw. analogicznych, adideacjach) lub przeciwnie — sensowna treść znajduje wykładnik w dziwacznej, wykolejonej z punktu widzenia normy słowotwórczej formie (np. w kontaminacjach, upodobnieniach leksykalnych, przykładach wtórnego podziału itp.). W pewnej wreszcie grupie przykładów (formacje tzw. systemowe, twory „proporcjonalne”) można stwierdzić istnienie kontrastu różnych cech strukturalnych, np. sprzeczności między ogólną typowością pewnej struktury jako reprezentanta określonego typu słowotwórczego lub formy przejawiania się pewnej ogólnej tendencji — i jej jednostkową niesystemowością albo przynajmniej nietradycyjnością.

Wreszcie zagadnienie najtrudniejsze — wykrycie odpowiedności między formą dowcipów słowotwórczych i możliwościami ich stylistycznego wyzyskania, ich zdolnością występowania w funkcji elementów konstrukcyjnych większych całości; nie może być tu mowy o prostej zależności, o „przypisaniu” pewnych typów struktur słowotwórczo-żartobliwych do określonych rodzajów utworów: elementy dowcipu słowotwórczego pojawiają się w większych tekstach nieczęsto, zwykle występują w kontekście zredukowanym do minimum, do niezbędnego komentarza, pozwalającego wnikać w mechanizm żartu, tworzą więc swoisty rodzaj „małych form” humorystyczno-satyrycznych; ponadto ten sam typ struktury (np. przykłady wtór-

<sup>18</sup> por. Marc Chapiro: *L'illusion comique*. Paris 1940, s. 37 — zestawienie teorii opartych na uznaniu kontrastu za źródło komizmu.

nego podziału) może być wyzyskany w różnorodny sposób. Wydaje się, że można jedynie ustalić najbardziej ogólnie przydatność pewnych struktur do pełnienia funkcji środków formalnych określonych gatunków komicznych. Z tego punktu widzenia ważne jest wyróżnienie dwu typów dowcipu słowotwórczego: w jednym z nich zastosowanie pewnych zabiegów i elementów słowotwórczych w sposób wywołujący odczucie komizmu nie jest celem samym w sobie, kieruje uwagę odbiorcy na świat zjawisk realnych, poprzez zniekształcenie znaku ośmiesza i degraduje oznaczone; w drugim komizm wynika ze swoistych właściwości znaku, z ich wewnętrznej sprzeczności, nie ulega zaś przeniesieniu w dziedzinę realiów. Ten typ dowcipu można by nazwać sensu stricto językowym albo formalnym, poprzednio zaś omówiony — językowo-rzeczowym lub formalno-rzeczowym. Elementy pierwszego bywają zwykle wykładnikami groteski, karykatury formalnej, pure-nonsensu, one też najczęściej tworzą owe „miniatury humorystyczne”; przykłady drugiego typu najczęściej stają się składnikami większych całości i służą celom ironii, parodii, a zwłaszcza satyry<sup>19</sup>.

Sprawa dowcipu słowotwórczego ma wreszcie aspekt socjologiczny, pewne bowiem jego typy są związane z określonymi środowiskami społecznymi, zależne od ich doświadczenia językowego i wrażliwości normatywno-stylistycznej (żart formalny — w szczególności kontaminacje, hybrydy, repliki, adideacje — należy np. do dziedziny dowcipu typowo inteligenckiego).

Analiza zjawisk dowcipu słowotwórczego ma więc charakter bardzo skomplikowany, wymaga uwzględnienia różnorodnych czynników, stosowania wielu kryteriów, przede wszystkim zaś wykracza poza opis ściśle językoznawczy; niepowodzenia w jej zakresie można by częściowo usprawiedliwić słowami Jeana Paula (Richtera), jednego z wybitnych teoretyków komizmu:

Zjawiska śmieszne od dawna nie dawały się ująć w definicjach filozoficznych (...), ponieważ ich odczucie przybiera tak wiele form, jak gdyby było bezpostaciowe. Spośród wszystkich doznań ono jedno ma niewyczerpany materiał i mnogość nieregularnych linii”.<sup>20</sup>

#### Wykaz skrótów

CW — Cyrulik Warszawski

JP — Język Polski

Kw. Neof. — Kwartalnik Neofilologiczny

Now. Fac. — Adolf Nowaczyński: *Facecje z Lodomerii*. Warszawa 1923.

PF — *Prace Filologiczne*

PJ — *Poradnik Językowy*

Probl. — *Problemy*

Prutk. Dziury — Józef Prutkowski: *Dziury w całym*. Warszawa 1959.

<sup>19</sup> Ten podział odpowiada kategoriom dowcipu ustalonym przez Freuda i Vischera; baj wyodrębniają dowcip tendencyjny — i niewinny (harmloser Witz-Freud) lub abstrakcyjny abstrakter Witz-Vischer).

<sup>20</sup> Jean Paul (F. Richter): *Vorschule der Ästhetik*. Wien 1815, § 26. Über das Lächerliche.

Szopka 1922 — Pierwsza szopka warszawska. Napisał Pikador, jego koń i jeszcze jedno zwierzę  
Kraków 1922.

Szp. — Szpilki

Wes. — Wesolek

Witk. Poż. — Stanisław Ignacy Witkiewicz: Pożegnanie jesieni.

Witk. Nien. — „ „ „ : Nienasylenie, t. I i II. Warszawa 1930.

Wrnd. — Wróble na dachu

ŻW — Życie Warszawy

*Danuta Buttler*

## WOKÓŁ ZAGADNIENIA AUTENTYCZNOŚCI AUTOGRAFU „SYLORETA” W. POTOCKIEGO

Wydaje się sprawą niemal paradoksalną, że mimo tak licznych rękopisów, które był zmuszony zostawić po sobie Potocki, nie można mieć zupełnej pewności co do tego, czy rozporządzamy naprawdę jakimkolwiek autografem tego pisarza. A jednak tak jest. Całkowity bowiem brak korespondencji osobistej nie pozwala stwierdzić, czy notatka Jędrzeja Załuskiego o tym, że „Zebranie przypowieści” było pisane ręką poety, odpowiada prawdzie, wiadomo zaś, że właśnie porównanie pisma tego utworu z pismem „Transakcji Wojny Chocimskiej” pozwoliło z kolei Tadeuszowi Mikulskiemu uznać również ten ostatni rękopis za autograf.

Inna notatka zamieszczona przez Józefa Sierakowskiego na pierwszej stronie rękopisu „Syloreta”, ofiarowanego przez niego ongiś do Biblioteki Wilanowskiej, stała się znów źródłem informacji, że i tu mamy do czynienia z autografem. Wiadomość o tym podał m.in. w swej „Literaturze” również G. Korbut<sup>1</sup> i nikt, o ile mi wiadomo, nie próbował dotychczas otwarcie podważyć jej autorytatywności. Tymczasem rękopis, o którym mowa, jest na pierwszy rzut oka już tak odmienny od dwóch poprzednich, że uznanie tego, co pisze o nim Korbut, za prawdziwe lub mylne staje się obowiązkiem zarówno zajmującego się nim językoznawcy, jak historyka literatury.

Na szczęście idąc śladem rękopisów Potockiego, raz uznanych za własnoręczne, dr Jerzy Zatey, kustosz działu rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, zwrócił baczniejszą uwagę na inny egzemplarz „Syloreta” znajdujący się w tej bibliotece pod sygn. 132 i po pobieżnym zestawieniu go z katalogiem Mikulskiego wyraził wobec jednego z asystentów Pracowni Historii Języka Polskiego PAN w Warszawie przypuszczenie, że rękopis jagielloński wydaje się być jeszcze jednym autografem poety.

Ponieważ i poprzednio autentyczność rękopisu wilanowskiego budziła już w Pracowni wątpliwości, poproszono dr Wandę Górecką z Krakowa o dokonanie ana-

<sup>1</sup> Por. Literatura polska, Warszawa 1929 t. I s. 478.

lize porównawczej pisma obu „Syloretów” z pismem „Zebrania Przypowieści” i „Transakcji Wojny Chocimskiej”. Dokładne zestawienie cech graficznych wykazało, że mimo pozornych różnic, istotnie można by mówić o tym, że zapisy „Przypowieści”, „Wojny” i „Syloreta” znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej wyszły spod pióra jednego człowieka. Aby przeciąć wszelkie wahania należało teraz opinie oparte na analizie cech graficznych skontrolować za pomocą rozbioru cech językowych domniemanych dwóch autografów „Syloreta”.

W tym celu przeanalizowałam podczas zajęć prowadzonych na IV roku polonistyki niektóre właściwości wymowy, fleksji i słownictwa poety na podstawie materiałów zaczerpniętych z 1/3 rękopisów jagiellońskiego i wilanowskiego oraz sprawdziłam je w rękopisach uznanych już dawniej za autografy i w istniejących opisach języka Potockiego<sup>2</sup>. Spostrzeżeń poczyniłam sporo; ale tu chciałabym tylko przedstawić pokrótce, opierając się głównie na faktach fonetycznych, najogólniejsze wyniki przeprowadzonych porównań. Przesłanek do stwierdzeń, które zostaną niżej podane dostarczyły rymy i asonanse — prawdziwe lub pozorne z dzisiejszego punktu widzenia — nie kryjące jednak jakiejś indywidualnej lub tradycyjnej licencji a więc mogące odzwierciedlać język poety, oraz obserwacje dokonane na wyrazach znajdujących się w środku wiersza.

Uwagi swe podam, rozpoczynając, jak zwykle się to czynić, od opisu wokalizmu.

W żadnym ze zbadanych rękopisów „Syloreta” nie są oznaczone pochylone samogłoski, pośrednie zaś ich wyławianie z tekstu nie wskazuje tu na istnienie jakichś większych rozbieżności w wymowie dwu pisarzy.

Świadczące o barwie *á* (pochylonego) rymy *pogoda — poda* (z *á*) (95/40—42) oraz *gorzał — przyskworzał* (= *przyskwárzał*) (4/43—45) powtarzają się w obu rękopisach bez zmiany. Również rymy z *ó*: *proby — choroby* (20/11—12) oraz *obruże* (u Potockiego zawsze: *obróże*) — *nuże* (85/27—38). Pewne wahania wnosi już rym *fortecą — świecą* (53/24—26) zapisany w rkp. Wilan. *fortecą — świecą* (68/2) wobec poprawionego tu również *migal — przestrzygal* (13/26—28) na *migal — przestrzegal* (12/1). W tymże rękopisie występują rymy *Rzeczypospolitej — zbyty* (46/36), *Bożej — włoży* (45/24), *bialej — miały — zuchwały* (23/2) i wiele podobnych podczas gdy w Jagiel. znajdujemy tu zawsze: *Rzeczypospolity* (44/17), *Boży* (43/10), *biały* (22/36) itp. Podobnie w środku wiersza: *w większy... cieśni* (6/33) w rkp. Wilan. *w większej* (5/29) i i.

Zupełnie wyraźne rozbieżności występują za to przy zapisywaniu pochylonych i jasnych samogłosek w pozycji przed samogłoskami płynnymi, ustnymi czy nosowymi.

<sup>2</sup> Por. A. Brückner — Język Wacława Potockiego R.W.F. PAU t. 31 s. 275—421, K. Nitsch — Z historii polskich rymów. Wybór pism polonistycznych, Wrocław 1954 t. I, Z. Steiber — Uwagi o języku Wacława Potockiego, Prace Polonistyczne ser. V. Łódź 1947 oraz tegoż — O typach polszczyzny regionalnej XVII wieku, Prace Polonistyczne, ser. XI, 1953.



Analiza pierwszych pięciu pieśni wskazuje np. że zapisy świadczące o wymowie  $uR = \hat{u}R$  (z obniżonym  $u$ ) można znaleźć tylko w rękopisie Jagiel. Drugi rękopis unika tych dialektyzmów zarówno w rymach jak wśród wersów, wprowadzając na 20 wypadków oddania grupy  $uR$  w postaci  $oR$  połowę poprawionych: *natura* zam. *natora* (74/2, 101/4, 104/21) podobnie *figura* (105/4), *postura* (110/12), *apertura* (105/32), *dziura* (97/9, 105/30, 115/13). Tylko chyba dla wzrokowego ujednolicenia rymu znajdujemy tu odwrotnie: *natory* — *kreatory* — *chmory* (100/11, 13, 15) zam. tak jak w rkp. Jagiel. *chmury*.

O tym, że Potocki mógł właśnie wymawiać: *dzióra* (z wąskim  $\acute{o}$  czy szerokim  $u$ ) pisali prof. Nitsch i Stieber. Na taką wymowę poety wskazuje również konsekwentny, szczególnie w rymach, materiał „Wojny Chocimskiej” i „Przypowieści”.

Dosyć regularnemu  $u$  Potockiego przechodzeniu  $iR \geq eR$  (a może w  $\acute{e}R$ ) przeczy znów w rkp. Wilan. pojawiające się w rymach, co prawda lepszych w ten sposób dla oka: *cztery* na miejscu *cztery* rękopisu Jagiel. (108/3). Za to przymiotnik *szczyry* prawie zawsze spotykany u Potockiego w „Wojnie Chocimskiej” i w rkp. Jagiel. „Syloreta” bez obniżenia  $i$  — w rkp. Wilan. pojawia się w postaci *szczery* (15/14, 37/4, 71/22); podobnie tu stale *sierota* zam. utrzymującej się w innych rękopisach tego pisarza postaci *sirota*.

Szczególnie charakterystyczne dla prowincjonalnej wymowy Potockiego połączenie  $o+l$  pojawiające się zamiast  $i+l$  (por. rym *kościół* — *gościół* — *prześciół* lub *popiół* — *skropiół*) odnajdujemy tylko w rkp. Jagiel. Tu również *gościół* w środku wiersza podobnie jak w „Wojnie Chocimskiej”. W rkp. Wilan. na miejscu *gościół* zdarza się *gościel* (84/1), zamiast *skropiół* — *skropił* (54/9), *prześciół* zastąpiono chyba mylnie przez *przepaścił* zam. *prześcił* (128/11). Rękopis Jagiel. zachowuje o wiele częściej ogólniejsze w w. XVII obniżenie  $i$  przed  $L$  do  $e$  (czy  $\acute{e}$ ). Wymowne są tu cyfry wskazujące, że 169 wypadkom użycia rozszerzonych form czasownikowych we wspomnianym rękopisie odpowiadają tylko 43 w rkp. Wilan. W tym ostatnim napisano również: *mogiła* (26/26) w Jagiel. *mogiela* i *posilki* (52/27) — w Jagiel. *posielki*, mimo że rym: *rzuciely* — *siely* — *mogily* nie wyszedł na tym dobrze dla oka, poprawił się za to rym: *omyłki* — *żyłki* — *posilki*. W rkp. Wilan. znajdujemy też *kilkoletny* (116/21) — w Jagiel. *kielkoletny* i *kilka* (11/14) — w Jagiel. *kielka*. W obu rękopisach pojawia się obocznie wśród wersów *siela* i *sila* w tych samych proporcjach, choć nie w tym samym rozkładzie. Postaci: *posielki*, *mogiela*, *kielka*, *siela* przeważają liczebnie w „Wojnie Chocimskiej” i „Zebraniu Przypowieści”.

Świadczący o gwarowej tendencji do zamiany połączenia  $e+l$  w  $o+l$  wyraz *kukielka* częsty u Potockiego w tej postaci<sup>3</sup> znajdujemy tylko w rkp. Jagiel., pisarz drugiego rękopisu wstawia w to samo miejsce formę *kukielka* (49/33).

Tenże pisarz wydaje się za to być bardziej uwrażliwiony na zmianę barwy, jakiej ulegają samogłoski szeregu tylnego w pozycji przed spółgłoską nosową.

<sup>3</sup> Por. Z. Steiber — Uwagi o języku W. Potockiego s. 7.

Tylko on zapisuje: *fondusze* (16/18), *stromyk* (37/27), chociaż woli *fortunę* (6/4) niż *fortonę*, występującą zresztą w rymie z *karboną* (7/3—6), on również wybiera formę *kuminie* (17/26) — w rkp. Jagiel. *kominie* (17/28).

W rękopisie Wilanowskim jeżeli nie mamy tu do czynienia z omyłkami graficznymi, znajdujemy także notowaną w XVI w. u Klonowicza, ale obcą zdaje się zupełnie Potockicmu, formę *pramem* (15/4) w rymie zapisanym w rkp. Jagiel. w postaci: *prumem* — *szumem* (15/23—24), prócz tego *zieleność* (10/10) zam. jak w rkp. Jagiel. *zieloność* oraz częste chyba w XVII w. w *koltanie* (11/4) — w rkp. Jagiel. w *koltunie*.

W pisowni końcówek *-ym*, *-im*, lub *-em*; *-ymi*, lub *-emi* w narzęd. i msc. l.p. oraz w cel. i narzęd. l. mn. deklinacji przymiotnikowej rkp. Jagiel. wykazuje więcej form z samogłoską *e* niż rkp. Wilan., ale rozbieżności nie zawsze dotyczą tych samych miejsc tekstu.

Różnice, jakie dają się zauważyć w obu rękopisach w zakresie oznaczania samogłosek nosowych, pozwalają z kolei na wysnucie następujących wniosków: 1) W rękopisie Wilanowskim widnieje o wiele wyraźniejsza tendencja do odnoszenia samogłosek zarówno w śródgłosie jak i w wygłosie. Tu znów cyfry mają swoją wymowę. Rkp. Jagiel. wykazuje w zbadanym materiale 6 wypadków zatruty nosowości *e* przed szczelinowymi oraz 10 przed spółgłoską zwartoszczelinową (por. *szczęście* lub *piekny*). Rkp. Wilan. zawiera około 110 przykładów zatruty nosowości przed szczelinowymi, przy czym większość z nich znajduje się wewnątrz wiersza, oraz około 100 przykładów denazalizacji samogłoski przedniej przed zwartymi i zwartoszczelinowymi (konsekwentnie występują np. formy: *szczęście*, *ciężko*, *piekny*, *wiekszy*). Sprawa jest dość oczywista, gdyby nawet część zapisów wyrazów z *e* tam. *ę* oraz nieliczne przykłady utraty nosowości samogłoski tylnej (por. np. *napominajac* (36/24), *drzacej* (71/27), *wielbłady* (128/14) i in.) położyć na karb niedbałości graficznej.

Rękopisy Jagiel. i Wilan. różnią się również między sobą w sposobie zapisywania *ę* w wygłosie oraz przed *l*, *ł*. Rękopis pierwszy zawsze starannie oznacza nosowość w obydwóch wymienionych tu pozycjach. Wyjątki są sporadyczne (por. np. *złękne* (79/25), *imie* (73/38) i i.). W drugim rękopisie zdarzają się za to liczne wypadki opuszczania nosowości. W wygłosie znajdujemy ich aż 84; przed *l*, *ł* por. *zamknęła* (104/28), *poczęły* (22/21), *wzięli* (95/27) i wiele innych.

2) Jednocześnie właśnie w rkp. Wilan. zaznacza się o wiele silniej wtórna nosowość zarówno pod względem ilościowym jak i różnorodności pozycji, w jakich się pojawia. Por. np. *mięszkanie* (62/32), *węstchnienie* (31/43), *odjeździe* (36/13) również *święca* (52/24), *siędzę* (42/42), *sekreta* (103/16), *piękła* (44/44) i wiele innych, których nie ma w rkp. Jagiel.

Interesujące jest przy tym, że nowsze *między* rkp. Jagiel. pojawia się w rkp. Wilan. załdwie kilka razy obok bardzo częstego *miedzy* podobnie zawsze *wszędzie* w rkp. Jagiel. *wszędzie*.

3) Widoczne u pisarza rkp. Wilan. przyzwyczajenie do wymowy beznosówkowej

idące w parze w poszczególnych wypadkach z dość silną tendencją do wtórnej nosowości jest zapewne przyczyną rozbieżności, jakie istnieją w obu rękopisach przy rymowaniu samogłosek nosowych z ustnymi, w tzw. przez prof. Stiebera rymach sandomierskich<sup>4</sup> pojawiających się tu i ówdzie w poemacie. W rękopisie Wilan. są one czasem jakby poprawione wzrokowo por. np. rkp. Jagiel. *siedzi — piędzi* (36/13—15) *przeście — szczęście* (5/27—29) oraz w Wilan. *piędzi — siędzi* (38/89), *przeście — szczęście* (4/18—20). W tym rękopisie pojawiają się jednak, mimowolnie może, nowe rymy sandomierskie: *powieki — paszczęki* (4/42—44) w rkp. Jagiel. *paszczęki* (60/23) albo *lakomie — łamię* (2/26—27) w rkp. Jagiel. *łomie* (3/24).

W sumie gdy chodzi o nosówki rkp. Jagielloński przypomina rzeczywiście bardzo rkp. „Wojny Chocimskiej”, w którym podobnie widać skłonności pisarza do starannego zachowywania nosowości w każdej pozycji, zarówno w śródgłosie jak i w wygłosie wyrazu (por. np. zupełnie wyjątkowy w „Wojnie Chocimskiej” rym: *βczęściela — zakwitnęła* (55/33—34) lub bardzo rzadki: *ślubię — dziubie* (97/44—45). powtarza się brak unosowienia w kilku niemal tych samych wyrazach (np. *teskny, piękny*) oraz występuje wtórna nosowość w sposób bardzo umiarkowany i prawie nigdy przed spółgłoską zwartą (por. np. *szczęrze* W.Ch. 111/9 i. i.). Trafiają się też w tym rękopisie podobnie jak w „Wojnie Chocimskiej” i innych utworach Potockiego wyraźne ślady asynchronicznej wymowy nosówek przed spółgłoskami zwartymi por. np. *ładzie* (49/43), *święty* (86/25), *okręntu* (73/48), *wstręntu* (73/50). Takich przykładów mamy tu dwa razy więcej niż w rkp. Wilan. W pierwszym z wymienionych tu rękopisów występuje również częściej maniera zopatrzywania samogłoski ustnej przed N w znak nosowości. Ścisłej mówiąc dotyczy to samogłoski *e* (por. *ziemię* (77/31), *ładem* (22/44) oraz inne) ponieważ w obu rękopisach powtarza się dosyć konsekwentnie unosowienie *a*, szczególnie pochylonego. Por. np. formy czasowników na *-am*, *-asz* (*umieram* 67/3) czy rzeczowników żeńskich w cel. l.mn. (*macocham* 12/4).

O tym, że w wymowie Potockiego można było znaleźć ślady mazurzenia, pozwalają sądzić rymy wypisane z rkp. Jagiel.: *świece — rzece* (= *rzecze*) (65/31—33), *rzece* (= *rzecze*) — *lece* (= *lejce*) (65/33—35), *antypastem — miastem — lasztem* (98/13); również poza rymem wyraz *slocha* (14/44). W rkp. Wilan. często nie ma śladu przytoczonych tu „mazuryzmów”<sup>5</sup>.

Ponieważ poza tym opis porównawczy obu rękopisów wykazuje jak dotąd, że raczej rkp. Jagiel. reprezentuje cechy wymowy, które były pewnie własnością autora „Syloreta”, należy przypuszczać, że znalezione tu przykłady są dla niego reprezentatywne. Mogą one chyba z powodzeniem wypełnić lukę nie pozwalającą

<sup>4</sup> Por. Z Stieber — Przyczynki do historii polskich rymów I. Rymy sandomierskie XVI i XVII wieku J. P. XXX, 1950/3.

<sup>5</sup> Przykłady *ladacego* (19/9), *szcere* (7/12), *zycliwey* (7/13), *dziwce* = *dziwczę* (56/4) itp. należy chyba wobec innych faktów niedbałości pisarza tego rękopisu, o czym niżej, uznać za błędy graficzne..

prof. Nitschowi zdecydować, czy nieliczne rymy typu *plaza* — uważa znajdujące się w „Ogrodzie fraszek” uznać za dobre, czy za asonanse, inaczej mówiąc czy „brać je za odbicie wymowy poety”<sup>6</sup>. Uznany za znamienny dla Potockiego południowopolski czy lokalno-podgórski sposób wymawiania niektórych spółgłosek i grup spółgłoskowych znajduje w analizowanych rękopisach takie oto odbicie:

1) Rękopis Jagiel. podaje zawsze z podwójnym *s*, *ś* te wyrazy, które mają to podwojenie w gwarach małopolskich np. *lassem* (62/20), *wissi* (73/41) *zawiessil* (72/10) itp. ale: *osy* (91/39). Rkp. Wilan. poza dwoma wypadkami zapisuje te same wyrazy albo z jedną tylko spółgłoską: *lasem* (17/1), *wisi* (79/31), *zawiesil* (77/34), *powiesil* (129/33), albo jakby hiperpoprawnie zmienia podwójne *ss* w *sz*: z *lasza* (66/35), *laszy* (20/9). Byłoby to nawet w zgodzie z widocznym w rymach purystycznym wystrzeganiem się mazurzenia przez piszącego ten egzemplarz.

2) Regularne w rkp. Jagiel. i odpowiadające niewątpliwie wymowie poety: *poyrzy* (3/2) i wiele pokrewnych wyrazów zapisanych w ten sposób, również *zreie* (88/36), *zretelny* (80/12), *zrodlo* (88/27) pojawiają się w rkp. Wilan. w wielu wypadkach w postaci *poyrzy* (2/2), *zrzeie* (98/12), *zretelny* (80/12), *zrzodlo* (98/3). Za to wyrazy *środek*, *srebro* zawsze tylko w tej postaci u obydwóch pisarzy.

Na próżno by też szukać w rękopisie Wilan. rymu opartego na uproszczeniu grupy spółgłoskowej *-wsk*, a który wg prof. Nitscha notuje się w poezji polskiej właśnie od Potockiego<sup>7</sup>. Por. np. w rkp. Jagiel. rym: *woskiem* — *ojcoskiem* (31/9—10) z uzupełnioną zapewne w rkp. Wilan. postacią drugiego wyrazu: *ojcowskiem* (32/37).

Minimalne zupełnie są spostrzeżenia dotyczące fleksji i leksyki. Ale i one wskazują na to, że w egzemplarzu „Syloreta”, który nazywamy Wilanowskim, bardzo często brak znanych skąd inąd właściwości języka Potockiego.

Spotykane w „Sylorecie” ściągnięte formy czasowników odprzymiotnikowych np. w rymach: *zowie* — *plowie* (zam. *plowieje*) (10/42) oraz *lubi* — *grubie* — *chlubie* (23/26—30) potwierdzają się w wypisanych przez Brücknera<sup>8</sup> z rękopisu „Moralistów” podobnych formach znalezionych w środku wierszy: *plowie*, *powszechnie*, *wiotsze* (382), *rochmannie* (215) = *laskawieje*. Dlatego chyba jest czymś obcym dla naszego poety zastąpienie w przytoczonym rymie formy *grubie* przez zupełnie tu nawet niewłaściwe znaczeniowo *grubi* (24/17).

Podobnie pospolita u Potockiego i poza rymem forma *bierą* ukazuje się w rkp. Wilan. w prawdziwej literackiej postaci *biorą* (8/46) kalecząc przy tym wzrokowo rym: *wypierą* — *bierą* (75/33—34).

Z zakresu fleksji warto może jeszcze odnotować pozbycie się przez pisarza egzemplarza Wilanowskiego starej formy rzeczownikowej narz. l.mn. — *pacierzmi* (8/3) przez zastąpienie jej formą l.p. *pacierzem* (7/8).

<sup>6</sup> Por. K. Nitsch op. cit. s. 69.

<sup>7</sup> K. Nitsch op. cit. s. 59.

<sup>8</sup> Op. cit. s. 369 i 386.

Tym bardziej należy uznać za przypadek zapis *stawali ... włosy* (97/21), podczas gdy w rkp. Jagiel. mamy: *stawaly ... włosy* (88/6).

Zachowały się natomiast szczęśliwie w porównywanych pismach chyba wszystkie dialektyzmy i neologizmy<sup>9</sup>, których poeta użył w swym dziele. W każdym bądź razie w pierwszych pięciu pieśniach „Syloreta” nie dostrzegamy tu żadnych różnic między obydwoma rękopisami: por. np. *habina* (Jagiel. 5/46, Wilan. 4/37), *skolożrywy* (Jagiel. 64/6, Wilan. 68/28), *zabażyć* (Jagiel. 18/47, Wilan. 19/91), również tylko południowo-małopolskie *krokorać* (Jagiel. 26/32, Wilan. 27) ogólniejsze, *spaś* (Jagiel. 91/27 Wilan. 101), chyba niespotykane przed Potockim *pólbarańcze* (Jagiel. 19/8, Wilan. 19/20), *odwdzięka* (Jagiel. 60/40, Wilan. 65/17), *młoducha* (Jagiel. 29/1, Wilan. 30/16), czy *macoszyć* (Jagiel. 27/42, Wilan. 29/27). Główną przyczyną takiego stanu jest zapewne pojawianie się tych wyrazów (z wyjątkiem jednego) w rymach. Rękopis Wilanowski wykazuje poza tym w zakresie leksyki wiele rozbieżności w porównaniu z rękopisem Jagiel. Gmatwają one albo czynią wręcz niezrozumiałym tekst utworu, wobec tego można je z całą pewnością uznać za zwykłe omyłki przepisywacza a nie autora. Por. np. na miejscu *krzciny* (Jagiel. 12/33) — *krzywy* (Wilan. 12/6), zam. *poruczel mi cię* (Jagiel. 28/3) — *porzuciel mi tu* (Wilan. 29/15), zam. *To nam na piśmiech zostawili starzy* (Jagiel. 21/17) — *na Pieśniach* (Wilan. 21) i liczne inne. Są to różnice bardzo podważające autentyczność rękopisu Wilan. jako autografu, a dochodzą do tego jeszcze braki, które dają się zauważyć w liczbie wierszy. Pomijanie całych wersów nie jest tu rzadkością i wynika jak się zdaje nie tylko z nieuwagi kopisty (por. np. rkp. Jagiel. 105/196), ale chyba i z pobudek stylistycznych gdy opuszcza się zbędne z jakiegoś punktu widzenia zdanie wtrącone (por. np. rkp. Jagiel. 28/16—18 i Wilan. 29) oraz może purystycznych, gdy stosuje się jakby umyślnie skreślenia ze względów przyzwoitości (por. Jagiel. 8/7—8 oraz Wilan. s. 7).

Zdarza się również w rkp. Wilan. bezsensowne przestawianie wierszy (por. rkp. Jagiel. 78/3—8 oraz Wilan. 84/20—25) i trafiają inne szczegóły graficzne, takie jak nadpisywanie wyrazów (por. np. Wilan. s. 7) czy dwukrotne ich napisanie, które już przy powierzchownych tylko obserwacjach mogły budzić poważne wątpliwości u ludzi mających choć trochę do czynienia z rękopisami. Dlatego należy sądzić, że ani ofiarodawca Józef Sierakowski, członek Warszawskiego Towarzystwa Naukowego zajmujący się historią Słowian i publikujący źródła do niej, ani ten, który dar z jego rąk przyjął, książe Stanisław Kostka Potocki, długoletni przewodniczący Wydziału Nauk tegoż Towarzystwa, autor wielu dzieł i publikacji teoretyczno-literackich, nigdy „Syloreta” umieszczonego w Bibliotece Wilanowskiej nie czytali. Aby poznać to dzieło w końcu XVIII wieku wystarczyło sięgnąć po drukowaną książkę, która staraniem Jędrzeja Kuczkowskiego ukazała się już w ro-

<sup>9</sup> Kontrolę ich przeprowadziłam na podstawie wspomnianej już pracy Z. Stiebera: Uwagi o języku W. Potockiego oraz nie drukowanej pracy magisterskiej Z. Saloniego: Neologizmy W. Potockiego i ich funkcje artystyczne.

ku 1764, w Poznaniu, dedykowana innym, wyszczególnionym na karcie tytułowej, potomkom poety.

Źródłem błędu, który popełnił Korbut były zapewne spisy zasobów Biblioteki Wilanowskiej czy wtórne jakieś zapisy, w których własność Potockich figurowała jako autograf. Bezkrytyczne powtórzenie tej informacji przez cenionego badacza należy jednak ocenić co najmniej jako nieodpowiedzialne, ponieważ Korbut jednocześnie dla udowodnienia, że „Syloret” powstał, nie jak sądzi Brückner przed r. 1680, ale w r. 1691, powołuje się na treść tytułu rękopisu Jagiellońskiego<sup>10</sup>. Zupełnie zmieniony i budzący mniej, jak widać, zaufania tytuł rękopisu Wilanowskiego<sup>11</sup> winien był przecież wywołać ostrożność odpowiedzialnego informatora.

W nawiązaniu do tego, co powiedziano na początku należałoby jeszcze stwierdzić, że choć wobec braku całkiem pewnych danych graficznych pozostaje nadal otwarte pytanie, czy rękopiśmienne teksty „Zebrania przypowieści”, „Wojny Chocimskiej” i „Syloreta” (z Bibl. Jagiel.) są dziełem ręki samego poety — to przecież zbadanie porównawcze dwóch rękopisów „Syloreta” wykazujące, gdzie zachowały się lepiej dialektyczne albo wręcz lokalne cechy języka autora tego poematu i pozwalające w ten sposób ocenić bezbłędnie, który z rękopisów jest kopią, umacniają w przekonaniu, że coraz bogatsze doświadczenie językoznawców stwarza coraz nowe i jak się wydaje niezawodne podstawy klasyfikacji spuścizny rękopiśmiennej Potockiego i innych pisarzy, również pod względem bibliograficznym.

S Szlifersztejnowa

## O FUNKCJACH PRZYIMKA Z W PAMIĘTNIKACH J. CHR. PASKA

Przyimek „z” (ze) w języku polskim należy do tej grupy przyimków, których łączliwość z systemem przypadkowym jest największa, występuje bowiem z dopełniaczem, narzędnikiem i biernikiem. Ostatni związek ogranicza się dziś w zasadzie tylko do liczebników, czasem mówi się przy tej okazji nawet o związku z mianownikami (np. w zdaniu „z pięć koni pasło się na łące”), ale jeszcze w XVII, a nawet XVIII wieku przyimek ten występował dość często z rzeczownikami (i zaimkami) w bierniku, co wykażę w referacie.

Na dzisiejsze polskie „z” złożyły się dwa, a właściwie trzy przyimki: 1) praszowieńskie *sz* wiążące się z genetiwcem, dawnym ablatiwem (równe znaczeniowo łacińskiemu „*de*”, niemieckiemu „*von*”), 2) takie samo *sz* z instrumentalem (łac.

<sup>10</sup> Siloret albo Prawdziwy abrys po ciężkiem straconych Synow Zalu; im niespodziewanego, tym większego smutnego Oyca wesela starodawna Z roznych Greckich y Łacińskich Pisarzow wyięta, y Polskiem Stylem nowo podana Historia.

<sup>11</sup> Syloret albo Historya rewolucyi rozney w Zyciu Ludzkim.

„cum”, niem. „mit”), 3) prasłowiańskie *bs bz* (*jbz*) występujące z genetivem (łac. „ex”, niem. „aus”). Ta dwoistość zaświadczona jest dotąd w językach wschodnio- i południowo-słowiańskich, gdzie istnieją dwa wyraźnie odrębne przyimki (porównaj rosyjskie „c, co” oraz „uz”, bułgarskie „c, cъc”, „uz” serbskochohorwackie „s, sa”, „iz”). Ślady jej zachowały się też w językach czeskim, słowackim i górnołużyckim (s — z). W języku polskim oboczność ta zaświadczona jest w przedrostkach czasowników i rzeczowników (porównaj np. wyrazy *sąsiad*, *sumienie*, *sobór*, *sejm* oraz *istyk*, *isep* (*ispa*). Szczątki dawnego „iz” w języku staropolskim znajdujemy jeszcze w XV w., chociaż mogą to być równie dobrze zestawienia spójnika „i” z przyimkiem „z”). Zagadnienia tego nie rozstrzygają autorzy Słownika Staropolskiego, zresztą tego typu „przyimki” nie ograniczają się do dawnego „iz”, ale także obejmują dawne „sъ”, w tym również to, które łączyło się z narzędnikiem. Nie kończą się one też na wieku XV, bo spotkać je można jeszcze w Pamiętnikach Paska. W zabytku tym spójnik „i” poprzedza przyimek „z” z narzędnikiem 19 razy, z dopełniaczem 27 razy, przy czym w kilku wypadkach obecność spójnika jest zupełnie nieuzasadniona i można by tu mówić o dawnym przyimku „iz” (np. w zdaniu „(upewniał) mnie ze mi y włos y z głowy niespadnie” rkp. K. 53 v).

Znaczeniowo bliżej wiążą się z sobą dawne „iz” i dawne „sъ” z genetivem, a różni się od nich zasadniczo dawne „sъ” z instrumentalem. Odrębną pozycję stanowi połączenie przyimka „z” z accusativem, chociaż bliższe jest ono związkom z genetivem. Dzisiaj zresztą przyimek ten w połączeniach z biernikiem ma znaczenie przysłówkowe («blisko, prawie, mniej więcej, przynajmniej»). W tej też kolejności rozpatruję funkcję przyimka „z” w Pamiętnikach Paska, bo i pod względem ilościowym materiał tak się właśnie układa (związków z dopełniaczem jest 990, z narzędnikiem 870, z biernikiem 60 — razem 1920 użyć przyimka „z”).

### I. Przyimek „z” w związkach z dopełniaczem

1. *W funkcji okolicznika miejsca* po czasownikach oznaczających ruch odpowiada na pytanie «skąd» i wskazuje:

a) na miejsce zamknięte, z którego wnętrza ruch się rozpoczyna. Przyimek w tym znaczeniu pochodzi z dawnego „bz”, a antonimem jego po czasownikach oznaczających spoczynek jest „w” z locativem. Czasowniki, po których występuje, mają często przedrostki *wy-*, rzadziej *od-*, *u-*. W Pamiętnikach spotykamy takie zwroty: *wyjeżdżać z lasu*, *z miasta*, *wychodzić z namiotu*, *z pokoju*. Tu można zaliczyć też wyrażenia: *wyjsć z niewoli*, *z więzienia*, *ze szkół*, a także: *wybrnąć z kłopotów*, *wyszło (coś komuś) z pamięci*;

b) wskazuje na przedmiot, od którego coś się oddala. Tu przyimek „z” jest bliski znaczeniowo przyimkowi „od”. Pierwotnie konstrukcja tego typu występowała po czasownikach oznaczających ruch z góry na dół. W Pamiętnikach już tej konsekwencji nie ma. Obok zwrotów: *stoczyć się z łóżka*, *spaść z konia*, spotykamy: *podnieść coś z ziemi*, *wstać z krzesła* itp. :|

c) po czasownikach oznaczających «przybywanie, powracanie oraz przyniesienie, przywożenie, branie (czegoś)» wskazuje na miejsce, w którym coś znajdowało się przed rozpoczęciem czynności, przed zmianą położenia (np. powrócić z Częstochowy, przyjechać ze wsi, przynieść kogoś z zamku, przywieźć coś z dalekich krajów, wziąć pieniądze ze skarbu).

2. W funkcji okolicznika przyczyny wyrażenie przyimkowe pojawia się w zwrotach: umrzeć z przelęknienia, płakać z żalu, cieszyć się ze zwycięstwa itp. Szczególnie często w funkcji tej występują wyrażenia: z tej przyczyny, z tej racyjnej, z tej okazji, z łaski bożej. Pojawia się też rozpowszechniony dziś przyimek złożony: w związku z (czym).

3. Sposób określają wyrażenia przyimkowe w zdaniach: kochają się z dusze K. 272 v; z ochoty nie porywa się nikt K. 236 v; tnie z mocy K. 81 r; uderzył z wszystkij siły K. 229 r; odpuście sobie z serca K. 176 v itp. Określenia tego typu uwydatniają zarazem natężenie czynności (okolicznik miary).

4. W funkcji okolicznika czasu przyimek „z” z dopełniaczem występuje rzadko i wskazuje albo na moment początkowy czynności lub stanu (np. zpuł nocka kazano trąbić pobotkę K. 57 v), albo podkreśla, jak długo dany stan (dana czynność) trwa (np. Szukał iey z młodych zaraz lat K. 206 v). Pojawiają się tu też wyrażenia przysłówkowe: z dawna, z młodu, z początku. W połączeniu z nazwami dni tygodnia precyzuje bliżej czas (np. z tey nocy tedy z piątku na sobotę (...) uciekli K. 72 r).

5. Dość licznie występują w Pamiętnikach dopełnienia czasowników i przymiotników wyrażone przyimkiem „z” z dopełniaczem. Można je ująć w trzy grupy: A) dopełnienia o zabarwieniu przyczynowym (tzw. dopełnienia czynnika ogarniętego) czasowników takich jak: śmiać się (z kogo), pysnić się (z czego), uragać się (z czego), przedrwiwać (z kogo) i przymiotnika „kontent” (z czego). B) o zabarwieniu sposobowym (tzw. dopełnienia czynnika pomocniczego) czasowników takich jak: strzelać, bić, dawać, (ognia), nalewać (czegoś) z czego. Do tej grupy można też zaliczyć dopełnienia dalsze czasowników przechodnich, oznaczające materiał, z którego coś zostało wykonane np. w zdaniach: rzemień (...) z tych pasow wykręcali K. 276 r; tak z nich piechotę uczyniono K. 200 r; był stoł z tarcic zrobiony K. 87 v; sol z tego robią K. 65 r. oraz dopełnienia rzeczowników: dochód z czego, pożytek z czego, element z czego itp. C) dopełnienia przymiotników w stopniu najwyższym (tzw. dopełnienia czynnika porównanego), np. najlepszy ze wszystkich, najmilsza ze wszystkich.

6. W funkcji przydawki przyimek „z” z dopełniaczem pojawia się bardzo często. Może to być: A) przydawka opisująca, wskazująca na materiał, z którego coś zostało wykonane (np. statuy z mosiądzu, żupan z drelichu, skóra z karaczyny). Wyrażenie przyimkowe w tej funkcji łatwo zastąpić odpowiednim przymiotnikiem odrzeczownikowym (statuy mosiężne, żupan drelichowy, skóra karaczynowa). B) tzw. przydawka wyodrębniająca, określająca pochodzenie czegoś, np. pułkownik z litewskiego woyska, deputat z powiatu lelowskiego, wino z królewskiej pi-



wnice. Tu należą też dawne nazwiska rodowe: Marcin z *Rudek* Jarzyna, Jan Chryzostom z *Gosławic* Pasek i nazwiska panieńskie mężatek: Makowiecka z *domu* Gołuchowska. C) tzw. przydawka przynależnościowa: jeden z *nich*, każdy z *Paniąt*, żaden z *Hetmanów*, ktoś z *gromady* itp.

7. Oddzielny problem stanowi wyrażenie przyimkowe w zdaniach nominalnych pełniące funkcję zbliżoną do podmiotowej. Zdania takie jak: „niechwalebny z *ciebie* gospodarz” i „nie wiem czy z *niego* był człowiek” można przekształcić na typowe zdania z orzeczeniem imiennym i podmiotem w mianowniku: „jesteś niechwalebny gospodarzem”, „nie wiem czy on był człowiekiem”.

Tak układają się główne funkcje przyimka „z” z dopełniaczem w Pamiętnikach Paska. Podstawowym jest tu — jak widać — znaczenie ruchu skądś (pochodzenia skądś), proces oddalania się od czegoś, z czym pierwotnie istniał ścisły kontakt. Wręcz przeciwnie przedstawia się ten przyimek w połączeniu z narzędnikiem. Tu na plan pierwszy wybija się znaczenie kontaktu, łączności, a nawet ścisłej więzi z czymś oraz towarzyszenia komuś (czemuś) i dlatego w niektórych funkcjach szczególnie podmiotowych jest ten przyimek prawie równy znaczeniowo spójnikowi „i”, a często występuje obok tego spójnika jak gdyby wzmacniając się nawzajem (np. Rotmistrz *y z swoim Porucznikiem* zginął K. 246 r; widzę trzeba was *y z panami posłami* cienko chować K. 175 v).

Ogólnie można za Słownikiem Arcta powtórzyć, że przyimek „z” z narzędnikiem „oznacza osoby, przedmioty albo okoliczności towarzyszące jakiejś czynności lub stanowi”, co wspomniany Słownik ilustruje zwrotami: iść z żoną, pracować z wiarą, przychodzić z prośbą. Ze względu na funkcję składniową może to jednak być:

1. *Składnik tzw. podmiotu szeregowego* A) typu poszedł z nią (= on i ona poszli), B) pojechaliśmy z żoną (= ja i żona), C) siadaliśmy z sobą (= ja i on), D) Turcy z ordami wyszli (= Turcy i ordy).

2. *Wyrażenie przyimkowe bliskie znaczeniowo dopełnieniu*. Gdy czytamy np. zdania takie jak: przyszedł z *pieniędzmi*, powrócił z *inkwizycją*, drapali się do góry z *snopami*, wrócił z *nizczym*, ucieka z *chorągwią*, kazałm iść z *kancerzem*, przypadli z *świecą*, skoczyli z *szablami* — nasuwają się nam na myśl czasowniki przechodnie takie jak: *przynieść*, *przywieźć*, *unosić*, *mieć*, *trzymać*, z którymi bylibyśmy skłonni powiązać rzeczowniki występujące w wyrażeniu przyimkowym (np. przyszedł z *pieniędzmi* to tyle co: «przyszedł i przyniósł pieniądze» lub po prostu «przyniósł pieniądze»).

3. *W funkcji okolicznika celu* wyrażenie przyimkowe pojawia się w zdaniach: kazano nam iść do króla z *rellacyją* K. 239 v; przyszedł (...) z *oracyją* K. 163 v; pojechaliśmy (...) do Admirała z *kondolencyją* K. 70 r; rozesłano po mieście z *prośbą* i z *groźbą* K. 255 r itp.

4. *Sposób* wybija się na plan pierwszy, gdy wyrażenie przyimkowe ma znaczenie bliskie przysłówkom. Np. dawać coś z *ochotą*, słuchać kogoś z *pilnością*, przyjąć coś z *chęcią*, wejść z *powagą* i *nabożeństwem*, wchodzić z *tryumfem*, jechać

z *fantazyją*, mówić z *afektem*. Wyrażenia tego typu łatwo zastąpić odpowiednimi przysłówkami («chętnie, pilnie, poważnie» itp.).

Porównanie, w którym przyimek ma wartość zaimka „*jak*” (albo zwrotu „*tak jak*”), widziałbym w zdaniach: „*niesiecie (...) z Izaakiem krew swoje*” K. 58 r (= *niesiecie tak jak Izaak*), „*Trzeba by na to odpowiedzieć z pismem*” (po czym następuje cytata) K. 284 v (= *tak, jak czytamy w piśmie*).

5. O *okoliczniku miary* można mówić, rozpatrując funkcje wyrażen przyimkowych w zdaniach: *dawały ognia (...) z niewielką postaremu szkodą* w ludziach naszych K. 105 v; *ledwie wybrnął i postaremu z wielkim fortuny mojej uszczerbkiem* K. 88 r.

6. Bardzo liczne są użycia przyimka „*z*” z *narzędnikiem*, w *funkcji dopełnienia*. Podstawę związku stanowią czasowniki i rzeczowniki lub zwroty frazeologiczne. Mogą to być: A) czasowniki typu rozmawiać: mówić, gadać, korespondować, traktować, dyskurować, konkludować *z kim*. B) typu *tańcować*: *igrać, przestawać, grać* (karty) *wojować z kim*. C) czasowniki zwrotne oznaczające wzajemność, obustronność, zawsze występujące tylko z zaimkiem „*się*”: *pojedykować się, powadzić się, zewrzeć się, jednać się, zetknąć się, zjechać się, porozumieć się, rozejść się z kim*; D) czasowniki zwrotne oznaczające wzajemność, które mogą występować bez „*się*”: *bić się, żegnać się, witać się, przeprosić się, łączyć się, widzieć się, zobaczyć się, poznać się, ożenić się z kim*; E) czasowniki przechodnie, które obok dopełnienia przyimkowego rządzą dopełnieniem bliższym w Bierniku: *rozłączyć kogo z kim, ożenić kogo z kim, spinać co z czym, konfrontować co z czym, zmieszać co z czym*; F) rzeczowniki będące nazwami czynności: *wojna, spotkanie, zwada, rozmowa z kim* (tu formalnie należą też dopełnienia zwrotów takich jak: *wchodzić w paragon z kim, wchodzić w targ z kim, pójść do tańca z kim* itp.). G) czasowniki takie jak: *popisować się, prezentować się, delektować się, opowiedzieć się, objawić się, cieszyć się*. Po tych czasownikach oczekiwać by należało raczej *Narzędnika bez przyimka* (*popisować się czym*, a nie jak w *Pamiętnikach* „*z czym*”). H) czasowniki „*mieć, brać, wziąć, przyprowadzić*”, po których następuje wyrażenie „*z sobą*”. Wyrażenie to wzmacnia w jakimś stopniu znaczenie czasownika i właściwie może być pominięte.

7. Przyimek „*z*” z *Narzędnikiem w funkcji przydawki* może wskazywać: A) na fakt posiadania przez podmiot jakiejś cechy materialnej lub zawierania w sobie czegoś, np. *Dziewki z posagami, Regnum z dostatkami, sutanna z ogonem, boty z podwiąskami, młuskiet z rurą srogą, kieliszki z winem* itp. B) na fakt posiadania jakiejś cechy fizycznej lub psychicznej, np. *patriarcha z żółtą brodą, koń z czarną przęgą, ludzie z fantazyją* itp. Są to ogólnie rzecz biorąc typowe przydawki opisujące. Tu zaliczyłbym też wyrażenia przyimkowe w zwrotach: *jeść z masłem, jeść z mięsem* — zakładając, że wyraz określony został tu pominięty («*posilek, potrawa z masłem, z mięsem*»).

8. Te same wyrażenia w zdaniach nominalnych mogą pełnić *funkcję orzecznika*. Tu zaliczam takie przykłady z *Pamiętników*: „*to z mniejszym (...) będzie*

*kłopotem*" K. 252 r; „będzie to z *lepszą sławą* i z *lepszym pożytkiem naszym*" K. 118 r; „dziewki były y urodziwe y z *posagami*" K. 247 v; „(on) nie z *takimi* jest *postępkami*" K. 84 r.

Tak ogólnie wygląda przyimek „z” w funkcjach składniowych z narzędnikiem. Nieco dłużej chciałbym się zatrzymać nad związkami tego przyimka z biernikiem. Jak już zaznaczyłem, konstrukcja ta ogranicza się dzisiaj tylko do liczebników, a przyimek w niej użyty ma znaczenie przysłówka («mniej więcej, prawie, przynajmniej»). Występując w tym znaczeniu, może on łączyć się nawet z mianownikiem, np. w Pamiętnikach mamy cztery takie wypadki: „padło tedy na placu z *połowa*" 143 r; „już z *godzina* jako poszli" 143 r; „nazajutrz tedy nie kazałem gospody otwierać aż już z *godzina* na dzień" 143 v; „myślę co tu czynić (...) aż z *godzina* w noc idzie kupa ludzi" 181 r. Na ten fakt zwracał już uwagę Linde zaznaczając przy tej okazji, że „N.B. w żadnym języku żadna prepozycja nie rządzi przypadkiem pierwszym, bo to jest casus absolutus”. Łoś w Gramatyce PAU pisze: „przyimek „z” w znaczeniu «blisko, około, prawie» w połączeniu z liczebnikami kojarzy się ze wszystkimi przypadkami, nawet z mianownikiem np. ze dwa tysiące ludzi tam było” (s. 361).

Ogółem połączeń przyimka „z” z biernikiem liczebników (liczebnik „jeden” bywa pomijany przed rzeczownikiem) jest w Pamiętnikach 47. Są to okoliczniki miary, w takich zdaniach jak: z *godzinę* ze mną pogadawszy wstał i poszedł 174 r; ujechawszy ledwie z *mile* (...) postrzegli nas” K. 66 v.; itp. Wyrażeń typu „mieć z *potrzebę* czegoś, mieć z *gębę* czegoś, mieć z *kaszel* kogoś” itp., które znała staropolszczyzna, u Paska już nie znajdujemy. Knapiusz wylicza 10 tego rodzaju zwrotów, złożonych z czasownika „mieć”, przyimka „z” i biernika.

W Wojnie Chocimskiej W. Potockiego znalazłem jeszcze dwa takie wyrażenia: „widzi że *zeń* nasi mają rozumu” s. 200; „nie mają *s to* odwagi” s. 121. W pierwszym wypadku wydawca Wojny Chocimskiej A. Brückner tłumaczy wyrażenie to zaimkiem „*jak*” (widzi, że jak on nasi mają rozumu), w drugim przysłówkiem „*tyle*” (nie mają tyle odwagi). Linde za Knapiuszem tłumaczy takie połączenia czasownika „mieć”, przyimka „z” i biernika zwrotami: «wydołać czymś komuś, mieć czegoś nadto, więcej» lub też «mieć dosyć, ile potrzeba». Ogólnie jednak można tu widzieć przysłówkowe znaczenie przyimka „z”.

Ostatnia grupa to wyrażenia przyimkowe jak: z *tę stronę*, z *tamtę stronę*, z *jedną stronę*, z *drugą stronę*, z *oną stronę*. Ogółem w Pamiętnikach jest ich 6 (w Wojnie Chocimskiej 10). Wyrażenia tego typu określają położenie przedmiotu względem innego przedmiotu. Knapiusz tłumaczy je łacińskimi przyimkami *cis*, *citra* (z tej strony, z tę stronę) oraz *trans* (z tamtej strony, z tamtę stronę). Charakterystyczne jest, że już w tym Słowniku obok biernika występuje w tym samym znaczeniu dopełniacz. Mamy w drugim wydaniu Thesaurusa np. takie hasło 3-tę stronę, 3-tej strony. Ex hac parte (...) Cis Euphratem hostis erat (s. 1352). Podobnie jest w Pamiętnikach Paska i Wojnie Chocimskiej Potockiego, przy czym

w Pamiętnikach nawet w jednym zdaniu znajdujemy te wyrażenia obok siebie: „On tedy z *jednej strony*, ja z *drugą* położyliśmy głowy” K. 93 v.

Wydaje mi się, że ten dualizm, to istnienie obok siebie dwu różnych form, odnoszących się do tego samego desygnatu, musiało w efekcie doprowadzić do zaniku formy słabszej, w tym wypadku konstrukcji biernikowej, nie mającej oparcia w formach pokrewnych i do zwyczajstwa konstrukcji dopełniaczowej, takie oparcie mającej (przypominam, że w Pamiętnikach w połączeniu z dopełniaczem przymiłek „z” występuje 970 razy, a z biernikiem, łącznie ze związkami liczebnikowymi, tylko 60 razy). Jest to jeszcze jeden przykład działania praw rządzących językiem, przykład krystalizacji dominanty.

Kazimierz Żelazko

### GWAROWE DUŻKI «DŁUGI»

W bardzo interesującej, żywej, niebanalnej powieści Jana Józefa Szczepańskiego „Portki Odysa” (Warszawa, Czytelnik, r. 1954, wyd. II r. 1956 — według tego drugiego wydania cytowane są poniżej strony) wśród wyrazów gwarowych, których używa bohater powieści, Wicenty, spotykamy między innymi przymiotnikową formę *dużki*. Powieść i jej język omówił dr E. Pawłowski (Język Polski XXXVI, R. 1956, s. 50—52) i słusznie podniósł wartość książki, oceniając ją jako wzór umiejętnego stosowania w opowiadaniu i dialogach różnych elementów gwary ludowej.

Wymienioną formę *dużki* dr Pawłowski skłonny był zaliczyć do „osobliwości gwary Kasinki czy nawet gwar pokrewnych” i rozumieć ją jako znaczącą «duży»; mielibyśmy w tym wypadku do czynienia ze słowotwórczym wariantem przymiotnika *duży* rozszerzonego za pomocą elementu *-k-*. Byłoby to rozszerzenie takiego typu jak w formie *bialny*, w której element *-n-* (por. *czarny*) nie pełni żadnej funkcji znaczeniowej, dodatkowo tylko akcentuje przymiotnikowy charakter formacji. W formie *dużki*, gdyby jej podstawą miało być *duży*, należałoby widzieć wynik analogii do takich form przymiotnikowych, jak *niski*, *gorzki*, *wąski* itp., to znaczy do przymiotników rozszerzonych inercyjnie, jeszcze w epoce prasłowiańskiej, za pomocą elementu *-k-*. Myślę jednak, że *dużki* to nie «duży», ale «długi». Oto względy, które za tą interpretacją przemawiają. W mowie Wicentego zanik *l* przed *u* a po spółgłosce należy do stałych cech postaci fonetycznej niektórych wyrazów, por. *gupi* «głupi» s. 69, 87, 139, 143 (w r.ż. *gupio*), 146, *gupiego* 219, *gupie* 228, *gupstwo* 132, *gupstwów* 134, 224, *gupstwie* 212, *zgupiał* 134, *tusty* «tłusty» 22, *tusto* «tłusta» 49, *tustego* 152, *tuscem* «tuszczem» 131. Formę *glupi* bez zaniku *l* wymawia Wicenty raz jeden (jeżeli czegoś nie przeoczyłem), powtarzając — rzecz charakterystyczna, — słowa księdza: „głupis — gado” s. 213.

We wszystkich wypadkach użycia formy *dużki* tłumaczy się ona jako znacząca «długi» znacznie naturalniej niż jako znacząca «duży». O wężu: „Piętnaście metrów *dużki* a pośrodku gruby jak najteższy chłop w barak” — s. 19. O ośmiornicy: „Każde ramię *dużkie* na dwanaście metrów” s. 23. O niedźwiedziu: wywalił czerwony jęzor „*dużki* do pasa” — s. 38 (cudzysłów pochodzi od autora, który streszcza opowieść Wicentego; miejsce cudzysłowu jest charakterystyczne, bo autor podkreśla w ten sposób, że forma *dużki* należy do tych cech, które w języku Wicentego zwracają na siebie uwagę, rzetelności zaś obserwacji językowych autora można ufać). O smokach: „som takie okropne, z językiem *dużkim* na *styr* metry” — 144.

We wszystkich tych zdaniach narzucającym się znaczeniem przymiotnika *dużki* jest znaczenie «długi», a nie «duży». W języku Wicentego formy *długi* (ew. *dugi*) nie zauważyłem ani razu, a przecież gdyby ta forma była jego językowi właściwa, użyłby jej w zacytowanych zdaniach.

Formę stopnia wyższego napisał autor w sposób konwencjonalny: *duzsz*o (r.ż.) s. 73. Forma ta jest bezpośrednim świadectwem tego, że literackiemu *długi* odpowiada w mowie Wicentego forma bez spółgłoski *l* (a więc typu *gupi*, *tusty*). Można przypuszczać, że właśnie forma stopnia wyższego stała się punktem wyjścia analogii, która wywołała formę *dużki*: jak wiadomo, przymiotnikom z sufiksem *k* odpowiadają w stopniu wyższym formy bez tego sufiksu; *krótki-krótszy*, *wąski-węższy*, *wartki-wartszy* („fto warcsy!” — zachęcał mnie raz do wyścigu sześciolatekni góralczyk), historycznie także *gorzki-gorszy*. Na wzór: *krótszy:krótki* powstała para *duższy* (=dłuższy):*dużki* (zachowując pisownię autora). Żadna z tych form nie jest oczywiście fonetycznie ścisła. Zamiast *dużki* można by było, nawet ze względu na konwencję graficzną, napisać i *duški* (por. *wąski*). Pisząc *ż* autor dawał tym wyraz poczuciu obocznościowego związku danej spółgłoski ze spółgłoską *g*. Miękkosć *ż* [ʃ] niezupełnie się tłumaczy, ale nie tłumaczyłaby się również, gdyby się przyjmowało za punkt wyjścia formę *duży*.

W. D.

P.S. Już po napisaniu powyższych uwag dowiedziałem się od Stanisława Nędzdy-Kubińca, że formę *dużki* zna z terenu Podhala w znaczeniu «długi» (i odczuwa ją jako zdrobniąłą).

#### RECENZJA

Logopedia. Zagadnienia kultury żywego słowa. nr 1. Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Okręgu. Lubelska Spółdzielnia Wydawnicza, 1960.

Z wielkim zadowoleniem powitają specjaliści, zajmujący się zaburzeniami mowy i głosu, ukazanie się pierwszego numeru Logopedii. Pojawienie się tego czasopisma zawdzięczamy staraniom i energii jego redaktora, Prof. Leona Kaczmarka, organizatora i przewodniczącego

Komisji Logopedycznej przy Wydziale Pedagogicznym Zarządu Okręgu Z. N P. w Lublinie. Zadaniem czasopisma — jak czytamy w przedmowie — jest przyczynienie się do „upowszechnienia wśród nauczycieli troski o poprawność wymowy dzieci i młodzieży w wieku przedszkolnym i szkolnym, a także do zorganizowania metodycznej praktyki w usuwaniu wad wymowy w sposób oparty na udanych doświadczeniach i naukowej teorii”. Czasopismo, przeznaczone dla logopedów, nauczycieli i wychowawczyń przedszkoli, zainteresuje niewątpliwie specjalistów dziedzin pokrewnych logopedii. Ukazanie się po raz pierwszy w Polsce wydawnictwa poświęconego zagadnieniom logopedii i kultury żywego słowa, na którego łamach logopedzi będą mogli dzielić się swymi doświadczeniami, obserwacjami, wynikami badań — jest ważnym wydarzeniem w dziejach polskiej logopedii. Nowe wydawnictwo w pewnym stopniu uzupełni brak podręczników i literatury, zorientuje w pracach poszczególnych ośrodków i stosowanych w nich metodach leczenia wad wymowy. Można przypuszczać, że w przyszłości Logopedia przekształci się w wydawnictwo poświęcone zagadnieniom patologii mowy w najszerszym rozumieniu tego wyrazu i stworzy możliwość współpracy między logopedami (pedagogami, usuwającymi wady wymowy) a foniatrami (lekarzami leczącymi przyczyny wywołujące zaburzenia mowy). Brak współpracy logopedów i foniatrów niewątpliwie w znacznym stopniu opóźnia rozwój tych dwóch dziedzin nauki, a w poszczególnych ośrodkach odbija się niekorzystnie na wynikach leczenia.

Treść pierwszego numeru jest bogata i ciekawa. Na specjalną uwagę zasługują dwa pierwsze artykuły: L. Kaczmarka informujący o stanie opieki logopedycznej w Polsce i B. Adamczyka o nowej metodzie leczenia jąkania. W dziale „Z pracowni foniatrycznych” znajdujemy dane o poradni lubelskiej. Nauczycieli zainteresuje następny dział „Z doświadczeń szkolnych”.

Przegląd artykułów logopedycznych w części „Problemy logopedyczne na łamach czasopism” pozwala się zorientować w liczbie i poziomie prac, które się ukazały w roku 1958 i pierwszej połowie 1959. W następnym dziale „Sprawozdania i oceny” omówiono wiele prac obcych i polskich z zakresu logopedii i dziedzin pokrewnych. W „Kronice” podano wyniki lubelskich eliminacji VII ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego.

W artykule „Opieka nad wymową dziecka w Polsce” L. Kaczmarek omówił schematycznie całokształt stanu i organizacji logopedii w Polsce, zarówno w szkołach normalnych jak i specjalnych oraz wysunął postulaty dotyczące dalszego jej rozwoju. Według autora opieka nad wymową dziecka powinna obejmować kształcenie wymowy w okresie jej rozwoju, zapobieganie powstawaniu wad wymowy oraz zwalczanie zaburzeń już istniejących. Do trzeciego roku życia opiekę nad wymową dziecka normalnego sprawuje rodzina, dając dobry wzór wymowy i jak pisze L. Kaczmarek, skuteczność tej opieki zależy od stopnia uświadomienia w tej sprawie rodziców. Zdaniem autora, zadanie to spełniają pogadanki radiowe, odczyty organizowane w szkołach przez komitety rodzicielskie i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej oraz specjalne publikacje popularno-naukowe. Można mieć pewne wątpliwości, czy rzeczywiście wymienione akcje spełniają to zadanie, czy odczyty i pogadanki są wystarczająco częste i czy odbywają się na całym terenie Polski. Z wydanych dotychczas publikacji z tego zakresu L. Kaczmarek podaje tylko trzy pozycje: Z. Klemensiewicza z r. 1933, T. Bardadina z r. 1956 i nie drukowaną jeszcze swoją. To naprawdę bardzo niewiele. Nawet w Warszawie wśród dzieci, zgłaszających się do poradni logopedycznych, większość stanowią dzieci kierowane przez lekarzy szkolnych i rejonowych, rzadziej przez nauczycieli, bardzo rzadko natomiast zgłaszają się rodzice z dzieckiem z własnej inicjatywy. Najczęściej nie zdają sobie sprawy z następstw wadliwej wymowy, poza tym nie wiedzą nawet, że istnieje możliwość ich leczenia w odpowiednich ośrodkach.

Drugi okres opieki nad wymową dziecka zaczyna się w przedszkolu. Z artykułu L. Kaczmarka dowiadujemy się, co się w tej dziedzinie robi i jakie prace ukazały się na ten temat. Jak podaje autor, program ministerialny przewiduje prowadzenie w przedszkolach ćwiczeń ortofonicznych. I należy przyznać, że w niektórych przedszkolach warszawskich takie ćwiczenia istotnie są prowadzone. Sprawiają one jednak trudności wielu mniej pomysłowym wychowawczyniom, ponieważ brak jest odpowiednich materiałów do ćwiczeń.

Poradnik metodyczny w postaci broszurki H. Mystkowskiej oraz kilka artykułów drukowanych w „Wychowaniu w Przedszkolu” nie rozwiązują sprawy.

Opieka nad wymową dzieci jest natomiast zupełnie zaniedbana w szkołach podstawowych, chociaż — jak wykazuje statystyka cytowana przez L. Kaczmarek — procent dzieci z wadami mowy jest duży. Nauczyciele nie mają podstawowych wiadomości o wadach mowy i ich leczeniu.

L. Kaczmarek podaje, że istnieje w Polsce około 22 poradni foniatrycznych. Myślę, że nie należałoby wszystkich poradni nazywać foniatrycznymi. W większości są to poradnie, w których pracują sami logopedzi. W niewielu z nich jest na miejscu foniatra.

Poradnie foniatryczne mają nieco inny charakter. Leczone są w nich cięższe przypadki, wymagające dokładniejszych badań lekarskich, czasem obserwacji, zabiegów czy leczenia farmakologicznego. Poradnie foniatryczne wyposażone są w aparaty medyczne, jak stroboskop, audiometr, aparat do chronaksji, aparat do jonizacji itp. Poradnie takie powinny dysponować oddziałem łóżkowym. W Polsce istnieje zaledwie parę poradni foniatrycznych, podlegają one Ministerstwu Zdrowia.

W dalszym ciągu artykułu L. Kaczmarek omawia organizację opieki nad wymową dzieci w szkolnictwie specjalnym i wymienia prace drukowane na ten temat. W przedszkolach i szkołach dla głuchych dzieci uczą się mowy głośnie. Nauczycieli szkół głuchoniemych kształci od wielu lat Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie kierowany przez prof. dr. Marię Grzegorzewską.

Czytelnicy wdzięczni będą autorowi za zestawienie literatury logopedycznej oraz podanie najważniejszych pozycji pomocniczych z zakresu fonetyki, ortofonii i rozwoju mowy dziecka.

We wnioskach końcowych autor domaga się 1. uświadamiania rodziców w coraz rozleglejszej skali w zakresie kształcenia wymowy dzieci oraz zapobiegania i zwalczania wad wymowy, 2. kontynuowania opieki logopedycznej w przedszkolach i szkołach, 3. zorganizowania sieci poradni wojewódzkich z gęstymi oddziałami terenowymi, aby opieką zostały objęte wszystkie dzieci. W szkolnictwie specjalnym powinna powstać dostateczna liczba przedszkoli dla dzieci głuchych oraz niedosłyszących. W szkolnictwie normalnym konieczne jest utworzenie szkół dla jaskających się. Kierownictwo opieki nad wymową dziecka powinno być w rękach pedagoga. Postulat ten może wywołać pewne zastrzeżenia ze strony foniatorów, zwłaszcza że, jak widać z omawianego artykułu, autor uwzględnia opiekę logopedyczną w szkołach dla upośledzonych umysłowo i źle słyszących. 4. Przyszli nauczyciele powinni mieć wykształcenie logopedyczne, a lekarze szkolni — foniatryczne. Nauczyciele przedszkoli i szkół specjalnych oraz pracownicy pedagogiczni poradni foniatrycznych powinni nadal uzyskiwać wykształcenie w Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Dla logopedów powinny być zorganizowane kursy dokształcające. 5. Ośrodki logopedyczne powinny być odpowiednio wyposażone, 6. Powinny być zorganizowane: towarzystwo logopedyczne i komitet logopedyczny (czy komisja logopedyczna) przy PAN.

Wszystkie wymienione żądania są ważne i pilne. Najpilniejszy jest postulat czwarty. Wychowawczynie przedszkoli nie przechodzą szkolenia logopedycznego w Instytucie Pedagogiki Specjalnej, jak podaje L. Kaczmarek, lecz w liceach i na specjalnych kursach. Instytut Pedagogiki Specjalnej nie zajmował się dotychczas szkoleniem logopedów dla szkół normalnych. Odbywają się w nim natomiast kursy logopedyczne dla nauczycieli szkół specjalnych. Nie ma szkół zajmujących się kształceniem logopedów. Obecni logopedzi swą wiedzę, przeważnie praktyczną, zdobywali sami, najczęściej przypadkowo i niesystematycznie. Wykształcenie ich nie jest pełne, bardzo często nie znają oni teoretycznych podstaw logopedii. Wielu z nich odczuwa potrzebę dokształcania się, i dlatego takie kursy uzupełniające ich wiadomości są bardzo potrzebne. Pilniejszą jest jednak sprawa utworzenia działu przy Wydziale Pedagogiki w Uniwersytecie, którego zadaniem byłoby kształcenie logopedów. W ostatnich latach powstaje coraz więcej ośrodków logopedycznych, najczęściej w sposób spontaniczny i przypadkowy. Mnożą się więc niedokształceni fachowcy, zdobywający wiedzę logopedyczną z trudem, przeważnie bez żadnego kierownictwa i podręczników.

Wykształcenie pewnej liczby fachowców w dziedzinie logopedii jest warunkiem pozwala-

jącym zrealizować pozostałe postulaty. Będzie wtedy można zwiększyć liczbę ośrodków logopedycznych, będzie można na szerszą skalę zająć się szkoleniem wychowawczyń i nauczycieli oraz uświadomieniem rodziców.

Drugą ważną sprawą jest stworzenie internatów lub zatwierdzenie zwracania kosztów podróży i pobytu w hotelach w czasie leczenia dzieciom ze wsi i okolic oddalonych od miast, w których się znajdują ośrodki logopedyczne. Obecnie dzieci te są zupełnie pozbawione leczenia korekcyjnego.

Bardzo ciekawy i ważny jest artykuł Bogdana Adamczyka „O możliwości prowadzenia na terenie szkoły ćwiczeń rehabilitacyjnych z jąkającymi się przy pomocy aparatu wytwarzającego echo”. Niezależnie od autorów zagranicznych, B. Adamczyk opracował nową metodę leczenia jąkania. Metoda ta — jak podaje autor — stosowana od roku 1958 w Lubelskiej Poradni Foniatrycznej daje dobre wyniki. Polega ona na jednoczesnym mówieniu ze sztucznym echem. Aparatura używana do wywołania sztucznego echa, jak wynika z opisu i schematu, jest prosta w konstrukcji i obsłudze. Składa się z magnetofonu, wzmacniacza, głowicy odtwarzającej, słuchawek lub głośnika. Przy pomocy tego aparatu pacjent słyszy swoje dźwięki z pewnym opóźnieniem. Jednoczesne mówienie z echem zmusza pacjenta do mówienia w tempie zwolnionym, co jest bardzo ważne przy oduczaniu jąkania. Autor projektuje ulepszenie, które umożliwi skracanie opóźnienia dźwięków do zera w toku ćwiczeń, przez co pacjent będzie się przyzwyczajał do coraz szybszego tempa mowy już prawidłowej. Według autora aparaty takie powinny się znajdować w szkołach i należy posługiwać się nimi podczas odpowiedzi jąkających się uczniów. Odpowiedzi ustne w obecności całej klasy stwarzają dla jąkających się niezmiernie denerwujące sytuacje i powinny być unikane przez nauczycieli. Autor przewiduje, że usunięcie tych drażliwych sytuacji przyczyni się w znacznym stopniu do zmniejszenia jąkania.

Zastosowanie aparatu ze sztucznym echem w klasie powinno być poprzedzone indywidualnymi ćwiczeniami z uczniem oraz zaznajomieniem z aparatem całej klasy, przez co stosowanie go później przez jąkających się nie będzie już budzić sensacji. Autor jednak dodaje: „Zresztą moment wprowadzenia aparatu do klasy należy pozostawić inicjatywie wychowawcy, który przecież zna najlepiej dane środowisko.” Można przypuszczać, że B. Adamczyk zalecając takie postępowanie, ma już pewne doświadczenie i nie narażałby ucznia na przykrości, mogące wywołać zupełnie niepożądane a nawet szkodliwe następstwa. Przy pomocy rodziny ale już bez aparatu uczeń powinien pracować nad swoją wymową również w domu. Autor, niestety, nie podaje procentu wyleczonych swą metodą. Prawdopodobnie dosyć krótki czas stosowania jej (od 1958 roku), ze względu na częste recydywy jąkania, nie pozwala jeszcze na dokładne ustalenie wyników.

Dotychczasowe metody leczenia jąkania (leczenie farmakologiczne, przedłużonym snem, jonizacją, ćwiczeniami ortofonicznymi) dają niezmiernie mały procent wyleczeń. Metoda B. Adamczyka zasługuje więc na specjalne zainteresowanie, przedwczesnym byłoby jednak przypuszczenie, że rozwiąże ona tak trudny problem, jakim jest leczenie jąkania.

O pracy Wojewódzkiej Poradni Foniatrycznej dowiadujemy się z artykułu jej kierownika Wandy Paplińskiej — lekarza foniatry. Poradnia rozpoczęła swą działalność w roku 1953 w bardzo trudnych warunkach, spowodowanych brakiem lokalu, personelu i wyposażenia. Obecnie pracuje w Poradni foniatra oraz dwóch logopedów i rejestratorka, ale w dalszym ciągu brak jest odpowiedniej aparatury. Do Poradni zgłasza się młodzież szkolna z wadami mowy, głosu i słuchu. W roku 1959 zorganizowano eksperymentalne kolonie letnie dla dzieci jąkających się. Stwierdzono 60 procent wyleczonych. Według W. Paplińskiej, nauczyciele szkół podstawowych powinni być przeszkoleni przynajmniej w takim zakresie, aby mogli sami rozpoznać wady wymowy i usuwać je najprostszymi ćwiczeniami. Specjalne ćwiczenia ortofoniczne powinny być włączone do programu nauczania pierwszej klasy. Nauczyciel powinien być pouczony, jak ma się ustosunkować do dzieci jąkających się, aby nie pogłębić ich wady wymowy przez nieodpowiednie postępowanie. Należałoby zorganizować kursy z zakresu zagadnień logopedii dla nauczycieli, lekarzy pediatrów, lekarzy szkolnych, laryngologów i neurologów.



Edward Góra w artykule „Praca z uczniami o trudnej wymowie” opisuje, w jaki sposób nauczyciel może pomóc jękającemu się uczniowi. Uczeń IX klasy jękający się, a w szkole w ogóle nie mówiący, uważany był przez nauczycieli za nienormalnego przez swoje dziwne zachowanie się. E. Góra postanowił zająć się nim, przełamać nieśmiałość, zlikwidować kompleksy psychiczne, zmienić stosunek ucznia do własnej wady. Przez wytworzenie specjalnej atmosfery w klasie i w czasie długich rozmów z chłopcem udało się nauczycielowi wyzwolić ucznia z kompleksów, zmniejszyć jego wadę i nakłonić do mówienia.

Jest to niezmiernie rzadki i piękny przykład poświęcenia się nauczyciela w celu przyniesienia pomocy nieszczęśliwemu chłopcu. Sądzę, że nie można tego jednak wymagać od wszystkich nauczycieli. Wystarczy, jeśli nauczyciel dopilnuje, aby uczeń się leczył i będzie utrzymywał kontakt z logopedą w czasie jego leczenia, co w dużym stopniu ułatwi pracę logopedy.

Helena Meterowa krótko omówiła treść artykułów z zakresu logopedii, które się ukazały w polskich czasopismach w roku 1958 i w pierwszej połowie 1959. Nie uwzględniony został artykuł Melanii Smolarskiej-Zawadzkiej drukowany w roku 1958 w *Czasopiśmie Stomatologicznym* pt. Związek wad zgryzu z wadami mowy ze szczególnym uwzględnieniem seplenia.

Pominięto również artykuł pt. Zagadnienia etiologii jękania w oparciu o analizę 100 chorých, drukowany w 1958 roku w *Pediatrici Polskiej*, a którego autorami są L. Handzel i B. Weiss.

Bogata i interesująca jest część czasopisma poświęcona „Sprawozdaniom i ocenom”. Zostały w niej omówione następujące prace: (tytuły podaję w języku polskim) M. E. Chwatcewa — „Praca logopedyczna z dziećmi w wieku przedszkolnym”, Moskwa 1957 — przez Cz. Szczerbową. Ciekawie jest napisana recenzja J. T. Kani poświęcona pracy M. Sováka „Wychowanie mańkuta w rodzinie” Praga 1958. Treść „Logopedii Czechosłowackiej” Praga 1956 podała Helena Kuźnarówna. Może warto dodać, że postulat H. Filčíkovej, „ażeby przedszkola nauczyły dzieci tak mówić, aby mogły w szkole podstawowej posługiwać się poprawnie językiem ojczystym” nie jest obecnie realizowany w Czechosłowacji. Większość wad wymowy likwiduje się bowiem w szkołach przy nauce czytania i pisania. Zaleca się usuwanie w okresie przedszkolnym tylko pewnych wad wymowy. Książeczkę H. Mystkowskiej „Kształcenie wymowy dzieci w przedszkolu” Warszawa 1959 zrecenzowała T. Świszewska. L. Kaczmarek omówił treść pożytecznej broszury K. Ohnesorga „Nasze dziecko uczy się mówić” Praga 1959. Można mieć zastrzeżenia co do celowości omawiania „Atlasu głosek niemieckich” Berlin 1958 H. Wänglera, nie uwzględniając w dodatku jego słabych stron i braków (B. Stephan). W recenzji St. K. Papierkowskiego pracy St. Furmanika można znaleźć pewne nieporozumienia. St. Papierkowski słusznie nie zgadza się z twierdzeniem St. Furmanika, że zasób głosek każdego języka jest ograniczony i że tyle jest w języku głosek, ile liter w jego alfabecie. „A przecież sprawa przedstawia się inaczej — pisze dalej Papierkowski — ile liter w alfabecie tyle jest — na ogół — w systemie fonologicznym języka (również polskiego) — fonemów, podczas gdy głosek możemy dzięki aparatowi mowy produkować ilość nieskończoną”. Myślę, że komentarz jest tu niepotrzebny.

„Podstawy recytacji i mowy scenicznej” Warszawa 1959 J. Kochanowicza omówione zostały przez St. Papierkowskiego. Łatwiej się zgodzić z Kochanowiczem niż z Papierkowskim co do przyczyn powodujących monotonię mowy. Według Kochanowicza wywołuje ją nieuwytłumienie podmiotu myślowego, podczas gdy Papierkowski za przyczynę uważa brak akcentu dynamicznego. Można przecież mówić z akcentem dynamicznym i jednocześnie monotonię.

*Irena Styczek*

## DROBNE SPOSTRZEŻENIA

## Snobizm w używaniu obcych liter i głosek

Snobizowanie się na obcość ogarnia nie tylko wyrazy i zaczerpnięte z obcych języków zwroty, ale również litery, których w dzisiejszej grafice polskiej nie używamy: *v*, *x*, *q*. Nawiasem dodać może warto, że niezależnie od snobizmu literowego, obejmującego również sam sposób odręcznego pisania niektórych liter (np. tzw. francuskie *r*, francusko-niemiecko-rosyjskie *z* itp.) — istnieje też snobizm głoskowy, polegający na cudzoziemskiej wymowie poszczególnych głosek. Przed II wojną światową — zwłaszcza wśród młodych adeptów dyplomacji oraz w świątku ludzi, koniecznie chcących podkreślić swą przynależność do tzw. wyższych sfer towarzyskich — modne było wymawianie *r* języczkowego lub częściej po prostu tylnojęzykowego, naśladującego *r* francuskie. Wymawiając tę głoskę w wyrazach polskich chciano oczywiście zadokumentować swoje wyjątkowe życie się z francuszczyzną. Po ostatniej wojnie można znów było spotkać pewne osoby, które z równie snobistycznych pobudek wymawiały w polskich wyrazach dźwiękowe *t* lub *d*, co oczywiście miało świadczyć o szczególnie intensywnym obcowaniu z językiem angielskim. Nie potrzebuję chyba zastrzegać się, że powyższe spostrzeżenia nie odnoszą się do Polaków, którzy, z przyczyn wyłącznie anatomiczno-fizjologicznych, wymawiają poszczególne głoski, a wśród nich często właśnie *r*, *d* i *t*, inaczej, niż każe powszechnie przyjęty polski zwyczaj językowy.

Snobizm głoskowy niewątpliwie panował również w odleglejszej przeszłości. Można przypuszczać, że francuskie — lub niby francuskie — *r* często rozbrzmiewało w arystokratycznych salonach pod koniec wieku XVIII i na początku XIX. Wydaje też mi się, że w XVI w., kiedy to wśród szlachty szerzyła się moda na czeszczyznę, dobrze znana choćby z dialogu w „Dworzaninie” Ł. Górnickiego (księga I), z równie snobistycznych pobudek zastępowano w polskich wyrazach rodzime *g* czeskim *h*, mówiąc np. — być może — *hłowa*, *noha* zamiast *głowa*, *noga* i podobnie *hardy*, *hasło* zamiast ówczesnego *gardy*, *gasło*. Te dwa ostatnie przykłady są do dzisiaj trwałym śladem ówczesnej przejściowej mody. Nie są to zwykłe pożyczki słownikowe, jakich zresztą zaciągnęliśmy od Czechów niemało, bo ich czeskie odpowiedniki brzmiały (i brzmią nadal) nieco inaczej: *hrdý*, *heslo*. Zresztą już przed laty J. Rozwadowski a za nim F. Sławski nazwali je polsko-czeskimi kontaminacjami<sup>1</sup>. Jeszcze właściwszy wydaje mi się termin powierzchownego bohemizmu fonetycznego<sup>2</sup>, powstałego na tle wspomnianego wyżej obcojęzycznego snobizmu głoskowego. Podobnie powierzchownej bohemizacji zawdzięcza-

<sup>1</sup> J. Rozwadowski: Semazjologia, czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów. Lwów 1903, s. 14; F. Sławski: Słownik etymologiczny jęz. pol., t. I, s. 406 i 410.

<sup>2</sup> Nieco szerzej piszę o tym, jak w ogóle o snobistycznej modzie na czeszczyznę, w artykule: Próba klasyfikacji bohemizmów spotykanych w jęz. pol., *Slavia Occidentalis*, t. 20, s. 139—147.

my — również w XVI w. — np. zmianę postaci *wiesioły* na *wesoły* — z zachowaniem typowo polskiego *ol* (tzw. polski przegłos) a jedynie z czeską dyspalatalizacją dwu poprzednich spółgłosek. Wracając do wymowy *h* zamiast *g* warto może jeszcze wspomnieć, że Kochanowski użył raz żartobliwie — pisząc właśnie niby z czeska, bo że nie z ruska, świadczy o tym kontekst — postaci *hrosz*. Jest to forma hiperczeska, bo po czesku mówiło się *groš* lub *kroš*, co jeszcze dobitniej dowodzi istnienia głoskowego snobizmu czeskiego. Czy Kochanowski karykатуrował go świadomie lub może nieświadomie — rzecz to w danym razie nieważna. W czasach nowszych, głównie w bieżącym stuleciu, analogicznej powierzchownej modyfikacji fonetycznej, ogarniającej tylko jedną głoskę, uległ — tym razem pod wpływem rosyjskim — rzeczownik *czart* (stale w tej formie np. u Mickiewicza), przybierając postać *czort*. Słownik K.K., t. I z 1900 r., ma pod tym hasłem 1 cytat z Pola, ale odsyła czytelnika do hasła zasadniczego *czart*, Słownik pod red. Doroszewskiego — Skorupki, t. I z 1958 r., kwalifikuje formę *czart* jako przestarzałą i podaje przy niej mniej cytatów niż przy *czort* (tu cytaty m.in. z Prusa, Sienkiewicza, Kraszewskiego). Niewątpliwie ta powierzchownie zruszczona postać *czort*<sup>3</sup> zawdzięcza swoje istnienie licznym wyrażeniom rosyjskim typu przekleństw, jak *czort pobieri*, *idi k czortu*, *czort znajet* itp. Zresztą, nawet jeśli chodzi o ową „sataniczną” frazeologię, zarówno tradycyjny *czart* jak i nowszy *czort* występuje dziś tylko szczerkowo, panującą bowiem postacią jest wyraz *diabeł*: *diabli nadali*, *diabli mnie biorą*, *idź do diabła*, *u diabła*, *diabli wzięli* itp.

Powracając do tytułowego zagadnienia snobizmu literowego, obserwowanego w chwili obecnej, możemy wyłączyć z listy czysto snobistycznych form znaczną liczbę nazw instytucji i przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Chodzi tu o nazwy rodzaju: *Coopexim* (wymawiane oczywiście *koopeksim*, z *s* a nie *ś*), *Varimex*, *Textil-import* itp., których obca postać graficzna i częściowo etymologiczna ma pewne uzasadnienie praktyczno-życiowe. Podobnie wyrażamy zgodę na obowiązujące na poczcie obcojęzyczne wyrazy symbole, jak np. nalepka *exprès* (fr. umyślny), czy znak *R* (pierwsza litera fr. *recommandé* = polecony), bo mają one zasięg międzynarodowy. Z wielką biedą można też zbytnio się nie zżymać na dwuwyrzowy wtret francuski *poste restante* (coraz częściej wymawiany czysto literowo, oczywiście niepoprawnie), choć co prawda byłoby lepiej, gdyby obok tego ogólnoeuropejskiego terminu istniał jego odpowiednik polski. Przed wojną ogłoszono nawet konkurs na spolszczenie tego określenia, ale bez powodzenia.

Wyraźny już snobizm — przynajmniej w moim odczuciu — przebija z modnego skrótu *TV*; przecież ani w wyrazie *telewizja*, ani w formach pokrewnych nie spotykamy po polsku litery *v*, która zresztą stanowi powszechnie przyjęty symbol jednostki napięcia prądu elektrycznego (od nazwiska *Volta*), co jest dodatkowym argumentem przeciw używaniu skrótu *TV*.

<sup>3</sup> Tak też mówi o tej postaci Słownik D. — S. w notatce etymologicznej: „pod wpływem ros. *czort*”.

Najwięcej zbytecznej obczyzny — również literowej — spotykamy tradycyjnie w nazwach różnych przedsiębiorstw. Najczęściej chodzi nie tylko o same litery, ale też o wyrazy, przybierające niezbyt fortunne brzmienie, jak np. *Gallux*. Jeśli to ma być francuszczyzna — to nie wiadomo jaka, gdyż fr. *galanterie* wcale nie oznacza towarów galanteryjnych. Mnie osobiście to dziwne *gallux* nasuwa jakieś skojarzenia z Gallem, Galią, co oczywiście nie mogło być intencją autorów owej nazwy.

Snobizmem czystej wody jest *x* w nazwie przetwórni owocowo-warzywnej *Extrakt*. Po polsku piszemy *ekstrakt*, po francusku *extrait*, a po jakimu ma być owo *ekstrakt*? Czyżby autorom chodziło koniecznie o jakąś pseudonimczyznę? Raczej urzekł ich po prostu czar egzotycznego *x*. Skromna restauracyjka przy ul. Rakowieckiej przybrała znów egzotyczną nazwę *Kalipso*, ale dla jeszcze większego efektu imię nimfy zostało odziane w obcą postać graficzną: *Calypso*. Tego typu „ozdobność” jest wysoce pretensjonalna, natomiast łączenie pierwiastków obcych (także graficznych) z rodzimymi wywołuje wrażenie wręcz humorystyczne, czego przykładem może być nazwa pewnej wytwórni lodów: *Coca Loda*. Niemal rozbijające jest owo pół wiechowskie *loda* jako składnik całości, wzorowanej na amerykańskiej *Coca Coli*. Nie najlepiej wygląda też napis nad oknami kawiarenki w al. Jerozolimskich: *Café Danusia*. Czyż panowie z Warsz. Zakładów Gastronomicznych nie dostrzegają całej pretensjonalności i śmieszności tej rekordowo niezharmonizowanej nazwy? I od kiedy to po polsku piszemy się *café*? Innych przedstawicieli handlu a także prasy uwodzi czar obcojęzycznego *y* w funkcji *j*, bo oto do ostatnich czasów „Życie Warszawy” upierało się przy pisowni *trolleybus* (zamiast obowiązującej od dawna: *trolejbus*), a jedna z central importowych opatruje paczki z herbatą napisem: *herbata cejlońska*; widocznie poprawne *cejlońska* wygląda zbyt zwyczajnie, niereklamowo. Na dobrą sprawę można by się też podroczyć z redakcją „Expressu Wieczornego”. Dlaczegoż to programowo popularny, przeznaczony dla najszerszych kręgów czytelniczych dziennik musi koniecznie popisywać się już w tytule wyrazowo-graficzną obczyzną?

Przy sposobności warto może przypomnieć sobie, choćby pokrótce, losy owego *expressu*. Zaczijmy od uwagi, że na początku konkurowały tu między sobą dwa bliskoznaczne wyrazy francuskie: *l'express* (wym. *ekspre*, bez *s*) — «umyślny posłaniec» i *le courrier*, pierwotnie «biegacz», potem «goniec». Znaczenie «gońca przynoszącego wiadomość» rozszerzało się z czasem na pojęcie «wydawnictwa z wiadomościami», czyli «gazety». Przede wszystkim dotyczyło to wyrazu *courrier* i jego adaptacji w innych językach, także w polskim. Zbliżone do pierwotnego użycie tego rzeczownika w połączeniu *kurier dyplomatyczny* jest dziś dość rzadkie, ale znaczenie «gazety, dziennika» — utrwaliło się i stąd wyraz ten wchodzi w skład tytułu niejednego pisma codziennego. Inne znaczenie, które t. II Słownika K. — K. (1902 r.) określa: „Najszybszy pociąg kolei żelaznej, pociąg kurierski, kuriercug” — przyjęło się głównie w dawnym zaborze carskim, ale dziś, choć notowane w słownikach (np. SWO), jest raczej zapomniane. Przejął je wyraz wywodzący się z fr.

*exprès*, ale tylko pośrednio. Dopiero bowiem na gruncie angielskim rzeczownik ten, przyjąwszy postać *express* nabrał znaczenia «pociągu lub statku pospiesznego» i powrócił do jęz. francuskiego w brzmieniu *l'express* (z wymawianym końcowym *s*). W jęz. polskim obie formy, tzn. *exprès* i *express* spłynęły w wyrazie *ekspres*, który początkowo zachował znaczenia obu swych źródeł, przy czym znaczenie «najszybszego pociągu pospiesznego» znane było najpierw tylko w b. zaborze austriackim. Mówi o tym tekst Słownika K. — K. (t. I, 1900 r.), podający na pierwszym miejscu znaczenie osobowe «posłaniec, umyślny» (dop. *ekspresa*, l.mn. *ekspresowie*), a dopiero na drugim: „(w Galicji) pośpieszny pociąg kolejowy”, Zresztą zarówno hasło *ekspres* jak i *ekspresowy* oznaczone są wykrzyknikiem („wyraz, którego unikać należy”), co świadczy w każdym razie o ówczesnej nowości tych form. W 60 lat później Słownik D. — S. (t. II, 1960 r.) — zgodnie z etymologią — wyróżnia dwa osobne hasła (dla pożyczki z francuskiego i z angielskiego), przy czym kolejność użycia zmienia się: znaczenie «pociągu pospiesznego» zajmuje pierwsze miejsce, znaczenie «gońca» określone jest jako przestarzałe, poza jednym jeszcze znaczeniem przestarzałym przybywa nowe: maszynka do szybkiego parzenia kawy», nie ma też oczywiście mowy o kwalifikowaniu wyrazu jako niepoprawnego. Tak czy inaczej — ta krótka historia *kuriera* i *ekspresu*, stanowiąca jeszcze jedną ilustrację przesunięć znaczeniowych i krystalizowania się poszczególnych znaczeń, poucza nas zarazem, że w jęz. polskim *ekspres* nie miał nigdy znaczenia «gazety». Częściowo istnieje ono np. w angielskim, gdzie wyraz *express* wchodzi w skład tytułów dzienników (np. — o ile się nie mylę — „Daily Express”). Występujący u nas już przed wojną snobizm anglomanii sprawił zapewne, że jeden z popularnych dzienników warszawskich przybrał tytuł: „Ekspres (albo „Express” — nie pamiętam) Poranny”. W podobnym duchu redagowany dziennik popołudniowy przyjął zaraz po wojnie analogiczną nazwę: „Express Wieczorny”. Ostatecznie trudno zabronić gazecie, by nazywała się według upodobań swych redaktorów, ale stwierdzić należy: 1) wyraz *ekspres* nie znaczył po polsku ani nie znaczy i dziś: «gazeta, kurier», 2) tradycje umieszczania tego wyrazu w tytule dziennika nie są ani bogate, ani zbyt długoletnie, ani też szczególnie chlubne, 3) w każdym razie lepiej by było, bo i demokratyczniej, i naturalniej, i prościej używać tu graficznej postaci spolszczonej: *ekspres*. Małą ilustracją niedogodności, jakie stwarza angielsko-francuska grafika *express* jest np. forma *expresssonda* (3 s!), której należałoby używać na oznaczenie ankiet, często przeprowadzanych przez wspomniany dziennik — a przecież byłaby to forma doprawdy dziwaczna.

Na zakończenie o czym innym. Panuje zamieszanie co do pisowni łacińskiego odpowiednika *Tysiąclecia* (tzn. Tysiąclecia Państwa Polskiego). Jak czytaliśmy w nrze 8 „PJ” (1960 r., s. 377) — Komisja Kultury Języka PAN opowiedziała się za formą czysto łacińską: *Millennium*. Decyzja, sędzę, słuszna, nie mająca nic ze snobizmu, ale chyba dopuszczalna jest też postać spolszczona: *Milenium*, a po-

tępic należałoby jedynie formy mieszane, np. *Millenium* (spotykane dość często)<sup>4</sup>. Że łacińskie (i inne obce) głoski i litery podwojone na gruncie polskim zanikają, fakt to znany, zwłaszcza jeśli chodzi o *ll*: por. *ilustracja*, *iluminacja*, *halo* (nie *hallo*) itp. Polsko-łacińskie dublety graficzne istnieją od dawna, np. *quorum* obok *kwo-rum*, *liberum veto* obok *weto* itd. Znamy też dwa sposoby pisania obcych nazwisk: *Shakespeare* i *Szekspir*, *Voltaire* i *Wolter*. O użyciu jednej lub drugiej formy rozstrzyga charakter tekstu, jego styl i przeznaczenie. Jeśli więc w ogóle omijamy wyraz swojski *Tyciąclecie* (a czasem zachodzi tego potrzeba) — powinniśmy mieć do wyboru formę — powiedzmy — uroczystą, dostojną: *Millennium* — czysto łacińską oraz bardziej codzienną, dziennikarską, popularną: *Milenium* — graficznie spolszczoną.

Andrzej Sieczkowski

## POŁÓW PERELEK

### Zdradliwe mosty

Przed dwoma laty ukazały się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego „Wspomnienia” Mariana Bogdanowicza, szambelana dworu cesarza Franciszka-Józefa. Jak informuje strona tytułowa, redaktorem tej dwutomowej publikacji („przygotowanie do druku, przypisy, przekłady tekstów obcych”) jest p. Jan Gintel.

Otóż teksty obcojęzyczne (najczęściej francuskie), którymi Bogdanowicz obficie okraślił swój pamiętnik, podane są w książce bardzo często błędnie, przy czym są to błędy nie tylko graficzno-korektorskie, lecz nieraz wręcz gramatyczno-stylistyczne; za to niewątpliwie winę ponosi redaktor wydawnictwa, autor bowiem francuszczyzną władał doskonale. Jeszcze gorzej wypadły przekłady polskie owych tekstów: trafiają się tu potknięcia godne zasygnalizowania w niniejszej rubryce. Oto jedna z takich perełek.

Charakteryzując ówczesne panny ze środowiska wyższej finansjery, autor podkreśla ich nader staranne wykształcenie i trafnie zauważa: „Może to wykształcenie, które w ich własnym otoczeniu stawiało je intelektualnie znacznie wyżej od ich matek, babek lub ciotek, sprawiało, że manifestowały większą na zewnątrz niezależność — i to wówczas trochę raziło. Gdy jednak porównam to z obecną niezależnością młodych panien, widzę dopiero *combien de points elles auraient eu à leur rendre*”.

Otóż w ostatnim zdaniu zawierającym znany zwrot (niestety, najwidoczniej nie zna go p. Gintel) *rendre des points* („dawać fory”) wyraz *points* wydrukowano błędnie, opuszczając jedną literę: wyszło *ponts...* p. Gintel zaś — z nie lada zapewne mozołem — wysmażył (na str. 530 tomu I) następujący komentarz:

<sup>4</sup> Szerzej omawiam to zagadnienie w artykule „Dbajmy o język ojczysty”, nr 23 (1960 r.) tyg. „Za i przeciw”.

„*combien de ponts elles auraient eu à leur rendre* (fr.) — dosł.: ile te (dzisiejsze) miały tamtym mostów do oddania; tu: ile poświęceń miały tamtym do zawdzięczenia”.

Ha cóż! littera nocet...

Ale że ktoś słabo zna francuski — to sprawa prywatna, nikt o to do niego nie może mieć pretensji; lecz po co brać się do tłumaczenia? To już rzecz odpowiedzialna, sprawa publiczna!

W. E. Redyk

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Dwoma literami*

Mgr A.K. z Warszawy pisze, że w podręczniku zawierającym wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni na klasę siódmą, autor podręcznika, mgr Pęcherski, używa formy *dwoma literami*. Korespondenta ta forma razi, jest on zdania, że należało napisać *dwierema literami*. — Osobiście przestrzegam odróżniania form *dwierema* w rodzaju żeńskim, *dwoma* w rodzaju męskim i nijakim.

Odpowiada to różnicy form mianownikowych: *dwie* — *dwa* (w formie męsko-osobowej *dwaj* lub *dwóch*). Ze stanowiska historycznego jest to jednak podział wtórny; forma *dwierema* dawniej — tak jak dziś *trzema* — była używana we wszystkich trzech rodzajach. Z Przypowieści polskich Rysińskiego (pierwsza połowa XVII wieku) cytuje Linde zwrot: „Między dwierema siekiera zginęła”, co się odnosi do posługujących się siekierą mężczyzn, nie do kobiet. Niektórzy uważają — do tak uważających należał prof. Nitsch, — że w formie narzędnikowej liczebnika *dwa* różnicować rodzajów gramatycznych nie warto i że zamiast jednej dawnej formy *dwierema* można używać jednej formy *dwoma*. Z tego względu w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera w rubryce: narzędnik liczebnika *dwa* wymienione są formy: *dwoma* dla wszystkich trzech rodzajów oraz *dwierema* jako równorzędna forma rodzaju żeńskiego.

Tak się ta sprawa dziś przedstawia i takie są względy, które w obronie użytej przez siebie formy może przytoczyć autor podręcznika.

### *Mieszadło, mieszalnik, mieszarka*

Mgr inż. S.Ż. ze Szczecina pyta, która z kilku używanych nazw aparatu służącego do mieszania substancji płynnych i mającego wewnątrz przyrząd w postaci ślimaka, kotwicy lub kraty jest najwłaściwsza: *mieszadło* (niektórzy używają formy z nosowością: *mięszadło*), *mieszalnik*, *mieszarka*, *mieszacz*, *mieszaczka*.

Dokonajmy wyboru przez eliminację. Nie nadaje się oczywiście do używania forma *mięszadło*, z nosówką, która ani w tej formie, ani w podstawowym czasowniku *mięszać* nie powinna być wymawiana. Pod względem słowotwórczym *mieszadło* jest taką samą formacją jak *wahadło*, *imadło*, *prześcieradło*: analogie więc

istnieją. Gdy się jednak dowiadujemy, że samolot nazywa się po czesku *letadlo*, nazwa ta wydaje nam się jak gdyby niezupełnie poważna (choć jeszcze nie tak jak czeska nazwa teatru *divadlo*, z XV wieku pochodzący przekład czeski wyrazu łacińskiego *spectaculum*, któremu mniej więcej odpowiada nasze *widowisko*). Po polsku niektóre wyrazy na *-adlo*, jak właśnie *dziwadło* albo *popychadło*, mają treść trochę ujemną, trochę żartobliwą. Podobny odcień kojarzy się z niektórymi wyrazami na *-idło*, na przykład *malowidło*. Jako neutralny termin techniczny *mieszadło* niezbyt dobrze się nadaje (jeden z wymienionych wyrazów o podobnej budowie, mianowicie *wahadło*, może powstał pod wpływem łacińskiego rzeczownika rodzaju nijakiego *pendulum*). *Mieszacz* dziś znaczyłby przede wszystkim osobę, żeńskim odpowiednikiem tej nazwy, również osobowym, byłaby *mieszaczka*. *Mieszalnik* przypomina *zapalnik*, ale w *zapalniku* formantem jest tylko *-nik*, pozostała część jest tematem czasownika *zapalać*, w *mieszalniku* natomiast jako złożona całość przyrostka wyodrębnia się *-alnik*. Formacją najprostszą i należąca do typu, który coraz bardziej się utrwała w określonej funkcji, jest *mieszarka*. Korespondent wymienia w swym liście kilkanaście nazw maszyn utworzonych formantem *-arka*, a odpowiadających nazwom kobiet na *-aczka*, jak na przykład *nawijarka* — maszyna obok *nawijaczki* — kobiety, *koparka* obok *kopaczki*, *wiertarka* obok *wiertaczki*, *ładowarka* obok *ładowaczki*, *spawarka* obok *spawaczki*. Są to częściowo propozycje terminologiczne korespondenta; są one zgodne z wyraźnie zarysowującą się tendencją do takiego właśnie podziału typów nazw maszyn i kobiet pracujących. Ten podział powstał częściowo szmerzutnie: nazwy na *-aczka* były żeńskimi odpowiednikami form męskich na *-acz*, jak *kopaczka* od *kopacz*. Praca maszynowa jest późniejsza od ręcznej, toteż na tle tradycyjnych, żeńskich nazw osobowych na *-aczka* łatwo się wyodrębniają nazwy maszyn na *-arka*. Jedną z najwcześniejszych maszyn rolniczych była *źniwiarka* (nazwa ta mogła zresztą odnosić się do kobiety, bo podstawową formą męską była obok formy *żeńca* — forma *źniwiarz*).

Zapewne właśnie *źniwiarka* stała się punktem wyjścia serii odpowiednich żeńskich nazw maszyn. Formie osobowej *wyrównywaczka* powinna odpowiadać dla symetrii z innymi nazwami maszyn forma *wyrównywarka*, nie *wyrówniarka*. Ta sama symetria wymagałaby jako odpowiednika nazwy osobowej *belowaczka* (forma męska *belowacz*) formy *belowarka*, ale ta nazwa brzmi dziwnie. Niewygodny jest sam punkt wyjścia, to znaczy forma *belowacz*, nie wiem dokładnie do kogo się odnosząca.

### *Spawać*

Czasownik *spawać* nie jest pozbawiony form czasu przeszłego, wbrew temu co sądzi korespondent: jak każdy czasownik niedokonany tworzy on czas przyszły przez połączenie z formami słowa posiłkowego *będę*, *będziesz*; *będę spawał* albo *będę spawać* tak samo jak *będę sprzedawał* albo *będę sprzedawać*. Forma *spawać* jest formą wielokrotną utworzoną za pomocą formantu *-wa* (jak *zdobywać* od



*zdobyć*) od tematu *spoić* w znaczeniu «złączyć ściśle, zespolić», w zastosowaniu do metali «złutować». Czasownik *spoić* w znaczeniu «sprawić, że ktoś jest pijany» jest homonimem, to znaczy jest formą tak samo brzmiącą, ale odrębną, etymologicznie inną. Obok *spawać* w znaczeniu „łączyć” istnieje forma *spajać* utworzona za pomocą formantu *-ja*, który widzimy w formach *pijać* od *pić*, *bijać* od *bić*. Przykład (cytowany u Lindego) użycia formy *spajać*: „Przyjaźń wszystkich nas ze wszystkimi wzajemności ogniwcem spaja”. Dziwi trochę twierdzenie Brücknera w jego Słowniku Etymologicznym, że w językach słowiańskich „nie ma częstotliwego *-pawati*, jest wszędzie tylko *-pajati*”: nie wszędzie, bo właśnie w języku polskim jest forma częstotliwa *spawać*. Forma ta jest niedokonana i historycznie wielokrotna. Jeżeli się doda jeszcze jeden przedrostek, na przykład *przy-*, to powstała w ten sposób forma *przyspawać* pozostanie niedokonana (jak *dostawać* — *wydostawać*). Wobec tego *przyspawa* będzie czasem terażniejszym, a nie przyszłym, jak w swej tabelce podaje korespondent.

### Aktualny

Korespondent z Łodzi pisze, że od dłuższego czasu prowadził upartą walkę z niewłaściwym stosowaniem przymiotnika *aktualny* zamiast przymiotnika *obecny*. Korespondenta rażą takie wyrażenia jak na przykład „jego aktualna narzeczona”: wywołuje to efekt trochę komiczny, bo aktualność jest cechą zasadniczo krótkotrwałą i można się spodziewać, że osobie określonej jako czyjaś aktualna narzeczona grozi szybka dezaktualizacja. Odczucie korespondenta jest słuszne; dziś *aktualny* to przede wszystkim «będący na czasie», przymiotnik ten nie znaczy ściśle tego samego co *obecny* i należałoby dbać o zachowanie różnicy między tymi określeniami. Przed wojną niejaki inżynier Wasilewski, który się interesował kwestiami językowymi, co wśród techników nie jest faktem rzadkim, proponował zastąpienie przymiotnika *aktualny* polskim neologizmem *naczesny*: pomysł był dość szczęśliwy: forma *naczesny* mająca analogię w formie *doczesny* jest utworzona poprawnie i dobrze się tłumaczy jako mająca znaczyć «będący na czasie» i zapobiegałaby ona snobistycznemu używaniu przymiotnika *aktualny* w takim odcieniu, który jest właściwy jego odpowiednikowi *actuel* w języku francuskim, ale którego nie ma on w języku polskim. Zasadę, żeby używać przymiotnika *aktualny* tylko w znaczeniu «będący na czasie», czyli jak precyzuje korespondent „ważny tylko obecnie, tracący ważność z upływem czasu”, należy formułować jako normę poprawnościową. Wypadki naruszania tej normy nie są zbyt częste. Sprawę trochę komplikuje to, że w wieku XIX przymiotnika *aktualny* używano w znaczeniu «rzeczywisty, istotny». Linde jako przymiotniki o znaczeniu przeciwnym względem aktualnego wymieniał między innymi: *ewentualny*, *przypadkowy*, *przygodny*. W przykładzie zacytowanym przez Lindego: „czym się różni urzędnik *aktualny* od tytularnego?” forma *aktualny* znaczy «autentyczny, naprawdę pełniący pewną funkcję, a nie tylko z tytułu». Podobny odcień w formie przysłówkowej *aktualnie* stwierdzamy w jednym z utworów Dygasińskiego: „W takim sklepie dadzą ci,

co im się podoba, a w dodatku nie powiedzą, ile aktualnie masz zapłacić” (przykład biorę z nowego Słownika Języka Polskiego). W tym zdaniu *aktualnie* znaczy «naprawdę, faktycznie». Trudno określić, w jakim odcieniu użyta jest forma *aktualnie* w następującym zdaniu z „Sidel” Kruczkowskiego: „Chodziło raczej o skromny dowód pewnej fantazji w odgadnięciu czegoś, co aktualnie sprawiłoby radość Jance”. *Aktualnie* może tu znaczyć «w tej chwili, obecnie» albo też «naprawdę, rzeczywiście», a gdyby było tak, to mielibyśmy do czynienia z pewnym archaizmem znaczeniowym. Żeby oceniać formy językowe, trzeba znać ich historię, a to samo, to znaczy pewna znajomość historii języka jest rzeczą potrzebną także dla posługujących się wyrazami. Każdy z nas musi wiedzieć, jakie możliwości znaczeniowe tkwią w wyrazie, za pomocą którego w pewnej chwili chcemy wypowiedzieć swoją myśl. Im wyraźniej uświadamia sobie mówiący lub piszący, co chce powiedzieć, im mocniej przeżywa treść używanych przez siebie słów, tym pewniejszy może być dodatniego efektu stylistycznego, sugestywnego oddziaływania na tych, do których się zwraca.

#### *Poczet*

Ob. M.N. z Krakowa sygnalizuje błędne formy wynotowane przez siebie z pewnego artykułu drukowanego w „Przekroju” i słusznie sądzi, że ze względu na poczytność tego pisma należy błąd sprostować. Tym błędem jest traktowanie samogłoski *e* w wyrazie *poczet* jako nie zanikającej w formach przypadków zależnych i w mianowniku liczby mnogiej, a więc odmiana: *tym poczetem, te poczety* zamiast *tym pocztem, te poczty*. Błąd jest rażący. *Poczet*, wyraz pochodzenia najprawdopodobniej czeskiego, nie znany gwarom polskim, jest dziś trochę archaiczny, ale to nie usprawiedliwia nieznaności form jego odmiany, zwłaszcza jeżeli z tą nieznanością ktoś się zdradza w tekście drukowanym.

W. D.

W artykule prof. Vilima Francicia pt. „Reforma pisowni i ujednoczenie serbskochorwackiego języka litarackiego”, drukowanym w zeszycie 7 z roku 1960, znalazły się liczne błędy w zakresie znaków diaktrycznych i akcentów, wynikłe z niedopatrzania korekty oraz przyczyn technicznych — za co bardzo przepraszamy Autora i naszych Czytelników. Spis błędów podamy oddzielnie.

Redakcja

## KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

## KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

## KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

---

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V g. 70, B-1. Druk ukończono w styczniu 1962 r. Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 339/61. S-69.

## SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, Członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna“